

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



TOM II

obejmujący
zeszyty 7—12

oraz

Album portretów
Serja II.

CENA zł. 3.

.....

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac Trzech Krzyży
№ 8.
1928 r.

Roznosicielka wody.

<http://rcin.org.pl>

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



WARSZAWSKA

BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA

— i —
CZYTELNIA CZASOPISM

1880 — 1883.



Wojna anglo-egipska.

Aleksander Świętochowski.

Bolesław Prus-Głowacki.

BRACIOM SWOIM
I KOLEGOM
PAMIĘTNIKI TE
I WSPOMNIENIA
MŁODOŚCI
WSPÓLNIE
PRZEBYTEJ
POŚWIĘCA
AUTOR.

.....

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY
w KSIĘGARNI
GEBETHNERA
..... i WOLFFA
1922 r.

Od Wydawnictwa
„Pamiętników S. J. Czarnowskiego”
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

Wyszły z druku:

Zeszyt 1. Przedmowa. Wstęp. Rodowód rodziny Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 75.

Zeszyt 2. III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 150.

Zeszyt 3. IV. Lata szkolne w Kielcach (1856 — 1860), wojna włoska. Mk. 185.

Zeszyt 4. Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864), powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 390.

Zeszyt 5. V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864 — 1865 r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 375.

Zeszyt 6. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1865 — 1869 r.). Wydział prawa i administracji. Mk. 650.

Zeszyt 7. VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869 — 1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 390.

Zeszyt 8. VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1879 r.), wojna bałkańska, Wł. Spasowicz. Mk. 1050.

Zeszyt 9. VIII. Warszawska Biblioteka słowiańska i Czytelnia czasopism (1880 — 1883), wojna egipska, Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus-Głowacki. Mk. 660.

Pod prasą dalsze części:

IX. Podróż na Zachód i pobyt w Nicei (1884 — 1885 r.).

X. Pobyt w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XI. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.).

XII. Pobyt w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917), wielka wojna europejska.

XIII. Pobyt w Kielcach (1918 — 1920 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XIV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.

VIII.

Warszawska Biblioteka Słowiańska i Czytelnia czasopism.

(r. 1880 — 1883).

Nowa moja siedziba Czytelni, najęta z początkiem kwietnia 1880 roku, leżała w pobliżu dawnego mieszkania mego, jak to już nadmieniałem poprzednio, przy ulicy Nowy Świat w wielkim domu nr. 19, pomiędzy wylotem ul. Chmielnej i Aleami Jerozolimskimi. Nowy Świat już wówczas był główną arterją ruchu całej Warszawy, biegnącą równoległe do Wisły, począwszy od Alei Belwederskiej, przez Plac Aleksandra i dalej koło pomnika Kopernika, przez t. zw. Krakowskie Przedmieście, ulicę Miodową i Plac Krasińskich aż pod Cytadelę. Partery domów były tam już wszędzie zajęte przez sklepy okazałe. W dzień powszednie i świąteczne płynął tamtędy jak rzeka gromadny ruch pieszy i jezdny, od ranka wczesnego do późnej nocy.

Aby uniknąć odgłosów tej nieustannej wrzawy ulicznej, obok położenia korzystnego, wybrałem mieszkanie w głębi domu, w ładnej oficynie poprzecznej, położonej w końcu długiego podwórca, koło którego po obu stronach od domu frontowego ciągnęły się oficyny piętrowe, tworzące jakby ulicę wewnętrzną. Brama przejazdowa w oficynie poprzecznej prowadziła tam na drugie obszerne podwórze słoneczne, otoczone ogrodami sąsiednimi i jedną oficyną piętrową, za którą ciągnęły się drwalnie i inne zabudowania gospodarcze naszego domu. Za parkanem poprzecznym owego drugiego podwórca rozpościerał się zadrzewiony bujnie wielki ogród teatru letniego „Bellevue“, w którym wieczorami na operetach grywała gromka orkiestra. Dom cały był słoneczny i czysto utrzymany.

Mieszkanie moje w oficynie poprzecznej leżało na parterze, po prawej stronie bramy przejazdowej z podwórca pierwszego na drugi. Wejście główne do mieszkania prowadziło z bramy po paru schodach przez duże drzwi osobne podwójne, opatrzone mocnym zatrzaskiem i dzwonkiem, do przedpokoju podłużnego. Stamtąd nalewo wchodziło się przez dwoje drzwi do dużego salonu o dwóch oknach, gdzie pomieściłem zaraz moją bibliotekę, czytelnię i biuro wydawnictwa. Z przedpokoju naprawo

pierwsze drzwi prowadziły do gabinetu sypialnego, drugie do sali jadalnej, o jednym wielkiem oknie weneckiem. Przez pasaż wąski było wejście do drugiego gabinetu o jednym oknie i do dużej kuchni jasnej z paleniskiem kaflowem angielskiem. Z kuchni wyjście przez sień parterową wiodło wprost na pierwszy podworzec.

Sypialnię moją urządziłem w gabinecie pierwszym obok przedpokoju. Wstawiono tam dużą otomanę, szafę do rzeczy, umywalnię, przy oknie w kącie małe biurko i taboret wyściełany — cały garnitur politurowany czarno. U sufitu na haku zawiesiłem amplę z banią niebieską matową o łagodnem świetle naftowem.

W sali jadalnej stanął długi stół, kilka krzeseł i mały stolik podręczny. W gabinecie obok kuchni otomana druga, szafka, umywalnia, stolik i parę taboretów. Wreszcie w kuchni stół duży, szafa kredensowa, półeczki i stołek.

Przez wywieszenie na bramie frontowej karty o odnajmie części mego mieszkania, odstąpiłem zaraz kuchnię, gabinet mniejszy i pokój jadalny zamożnemu urzędnikowi p. S*, który się wkrótce zgłosił i komorne dość znaczne za kwartał zgóry zapłacił.

Po urządzeniu mojej sypialni w gabinecie większym obok przedpokoju, zabrałem się niezwłocznie do ustawienia szaf biblioteki w salonie przy pomocy stróża Jana i jego żony, którą zgodziłem zarazem do posługi codziennej, sprzątnięcia mieszkania i załatwiania sprawunków.

W salonie Czytelni o ścianach białych perłowych, z ładną posadzką woskowaną, ustawiono pomiędzy dwoma oknami szafę wąską wysoką czarną, a na niej białe popiersie Apolina boga światła i poezji; przy ścianie przeciwległej, obok przedpokoju pomiędzy drzwiami, drugą taką samą szafę z popiersiem bogini Venus. Przy trzeciej ścianie nalewo stanęły dwie szafy szerokie, a między nimi kozetka wyściełana obita czarną skórą. Wreszcie przy ścianie czwartej dwie szafy mniejsze, a między nimi moje biurko czarne z dwoma kandelabrami pięcioramiennymi z brązu. Wpośrodku sali stół okrągły dębowy z paterą alabastrową. Nad nim lampa wisząca duża naftowa o silnem świetle, z kloszem białym. Przy oknach na podłodze wazon z palmami i bluszcze drzewne rozpięte po ścianie szafy przyległej.

W pierwszych drzwiach do salonu z przedpokoju postawiono wpoprzek stolik podłużny i fotelik dla abonentów. Na stoliku rozłożyłem czasopiśma i rejestry czytelni, kwitarjusz opłat i katalogi podręczne. Drugie drzwi obok służyły do przejścia dla mnie i mego pomocnika.

Po ogłoszeniu w „Kurjerze Warszawskim“ zgłosiło się niebawem kilku kandydatów do obsługi Czytelni. Wybrałem jednego z nich, młodzieńca 20-letniego, inteligentnego, który przedstawił

najlepsze świadectwa i pisał wyraźnie. Mieszkał w pobliżu i przychodził codziennie punktualnie, od godziny 8 rano do 8-ej wieczór z przerwą dwóch godzin w południe na obiad. Wkrótce biblioteka i czytelnia doprowadzone zostały do zupełnego porządku.

Tablica z adresem nowego lokalu Czytelni, przybita przy drzwiach lokalu dawnego przy ulicy Chmielnej, objaśniała abonentów dawnych gdzie mają się zwracać. Krom tego o przeniesieniu Czytelni podałem stosowne ogłoszenia do kilku najpoczytniejszych dzienników warszawskich. W głównej bramie domu od Nowego Świata na ścianach bocznych muru przybiłem dwa szyldy metalowe: po jednej stronie „Biblioteki słowiańskiej“, po drugiej „Spółki nakładowej“ naszej. Pod temi szyldami na dwóch deskach szerokich, takż przybitych do ściany, naklejałem co kilka dni okładki kolorowe nowych książek przybywających do Czytelni mojej, zaraz po oprawieniu; także odcięte tytuły gazet i czasopism stale nadchodzących: polskich, czeskich, ruskich, serbskich i bółgarskich. Wpóśród licznych nowości polskich i francuskich w Czytelni największą wziętością cieszyły się opowiadania historyczne Kraszewskiego, oraz powieści i nowele Emila Zoli tego nowoczesnego Woltera XIX wieku.

Wpobliżu Czytelni mojej przy ulicy Nowy Świat po drugiej stronie ulicy Chmielnej w domu Lewentala, wydawcy ilustracji „Kłosa“, otwartą została podówczas nowa księgarnia wydawniczo-sortymentowa. Założył ją mój pierwszy najdawniejszy współpracownik księgarni Spółki kolportacyjnej, zaraz po jej sprzedaży, Teodor Paprocki. Przyjęty przeze mnie jako młody człowiek inteligentny i zdolny, wkrótce wyrobił się praktycznie i wydoskonalił w zawodzie księgarskim pod moim kierunkiem. Swoich dawnych kolegów w księgarni Spółki naszej: Dłużniewskiego i Rauta, również jak on wyszkolonych przeze mnie i rutynowanych, przyjął na swoich współpracowników, i rozwinął ożywiony kolportaż na prowincji w całym kraju, wszedłszy zarazem w stosunki szerokie z księgarzami w Galicji i Wielkopolsce. Otrzymawszy od swej matki pewien kapitał, wyrobił sobie znaczny kredyt i rozwinął wkrótce wydawnictwo dzieł poważnych i broszur popularnych bardzo ruchliwe. Dla zapewnienia zbytu swoich nakładów i sortymentu księgarnia Paprockiego zakładała na prowincji czytelnie, biblioteki, nowe agentury, a dawnych większość korzystała też z jej pośrednictwa w ekspedycji czasopism i książek. Później zaczął Paprocki wydawać też na wzór mojego Katalog nowych książek miesięczny, oraz szereg katalogów nakładowych swoich własnych wydawnictw i nabywanych w większej ilości. Raz prosił mię o napisanie „Podręcznika dla księgarzy“, w rodzaju poradnika dla pracowników księgarskich, ale z powodu braku czasu nie mogłem spełnić jego życzenia. Pomimo więc rozwiązania dawnej Spółki kolportacyjnej, ziarno oświatowe szeroko posiane podczas jej siedmioletniej działalności wydawało plon bujny. Dawne agentury w miastach i mia-

steczkach rozrastały się na ruchliwe księgarnie, a biblioteki i czytelnie mnożyły się ciągle.

Na Litwie w Wilnie wydawnictwo podjęte w duchu postępowym przez Elizę Orzeszkową w r. 1880, zapoczątkowane jej świetną rozprawą „O patriotyzmie i kosmopolityzmie”, budziło podówczas wielkie zainteresowanie i żywy ruch umysłowy. Znakomita autorka przybywszy do Warszawy zaprosiła mnie listownie dla narady w sprawie szerszego rozpowszechnienia jej nakładów. W czasie oznaczonym udałem się do „Hotelu saskiego”, gdzie zastałem już także zaproszonego ze mną jednocześnie redaktora „Gazety świętecznej” Promyka-Prószyńskiego. Po dłuższej konferencji udzieliliśmy wspólnie wszelkich żądanych od nas informacji.

Po urządzeniu nanowo i puszczeniu w ruch mojej Czytelnicy wziętem się do wykończenia rachunków za rok ubiegły 1879 z księgarniami warszawskimi. Obrachunki tak zwane noworoczne, z powodu nawału zajęć na początku stycznia z prenumeratą i ekspedycją czasopism, kalendarzy i t. p. prowadzą się zwykle w ciągu całego kwartału I-go. Księgarze i wydawcy lub ich pomocnicy sprawdzają wzajemnie swoje księgi rachunków rocznych stałych i komisowych, obliczają egzemplarze niesprzedane w składach, odczytują wspólnie rachunki i poprawiają trafiające się niezgodności lub omyłki, przez sprawdzanie faktur, kart obstalunkowych i kwitów. Czynności te dokonywane bywają zwykle w godzinach wieczornych, swobodniejszych od zajęć bieżących, i ciągną się zwykle przez parę miesięcy. Dokonywa się przytem porządkowanie składów, zwrot książek niesprzedanych czyli tak zwane remitendy, i pozostawianie części nakładów do sprzedaży na rok następny czyli dysponendy. Po dokonaniu tych wszystkich obliczeń, następuje regulacja rachunków przez wzajemne potrącanie należności, i wypłatę przewyżki z jednej strony, czyli salda, gotówką.

Po uregulowaniu i spłacie rachunków noworocznych z księgarniami warszawskimi, pozostawiłem część wydawnictw moich i Spółki nakładowej nadal do sprzedaży, a zarazem obliczyłem rachunki spółników. Moje najdawniejsze wydawnictwa prywatne, wskutek licznych ogłoszeń w „Katalogu nowych książek” miesięcznym, w „Roczniku literackim” i różnych czasopismach — wyprzedaly się już prawie zupełnie, ze znacznym zyskiem. Podobnie i nakłady mojej pierwszej spółki wydawniczej z kolegami Mściśławem Godlewskim i Walerym Przyborowskim, którym należność za książki rozprzedane wypłaciłem całkowicie, a część niesprzedanych zwróciłem. Najnowsze wydawnictwa naszej Spółki nakładowej, po obrachunku noworocznym i wypłacie należności ze sprzedaży, zostały nadal w komisie w księgarniach warszawskich.

Dla oswobodzenia się od tej mozolnej buchalterji i ciągłych obrachunków, zabierających zbyt wiele czasu, oraz od

wszystkich spółek krępujących mię częstemi sesjami i obradami, odstąpiłem mój udział w Spółce nakładowej, wynoszący podówczas 100 rubli, kuzynowi memu p. Józefowi Roszkowskiemu, którego deklarację odnośną spółnicy, na posiedzeniu rady w dniu 31 maja 1880 r., zaakceptowali.

Administrację ogólną Spółki nakładowej prowadziłem nadal jak dotąd, mianowicie druk „Historji literatury polskiej” Spasowicza, której połowę pierwszą przetłomaczył profesor A. G. Bem do epoki Stanisława Augusta, ja zaś połowę drugą do końca. Za to otrzymaliśmy honorarjum po 100 rubli każdy. Posiedzenia rady Spółki nakładowej odbywały się nadal w salonie mojej Biblioteki.

Spółnicy Aleksander Świętochowski jako redaktor główny dziennika „Nowiny” i Józef Szyf młody adwokat, jako wydawca zaprosili mię do współpracownictwa stałego, z pensją miesięczną 100 rubli, powierzając mi redakcję działu politycznego i telegramów odnośnych; za artykuły specjalne liczyło się honorarjum osobne dodatkowe. „Nowiny” wychodziły jako dziennik poranny. Drukowały się w nocy. Główna więc praca w redakcji odbywała się w godzinach popołudniowych celem korzystania z ostatnich wiadomości najświeższych. Do redakcji chodziłem wieczorem. W ten sposób mogłem przebywać prawie cały dzień w Czytelni razem z pomocnikiem, który tymczasem obznajmił się już zupełnie z wszelkimi czynnościami.

Wkrótce także przyjąłem nanowo stałe współpracownictwo, z pensją miesięczną 100 rubli, w redakcji „Gazety handlowej”, wydawanej codziennie jak zawsze przez Rudolfa Okręta, z programem znacznie rozszerzonym. Do redakcji „Gazety handlowej” chodziłem na parę godzin przed południem, i prowadziłem tam dział ekonomiczny. Biuro „Gazety” mieściło się podówczas przy ulicy Mazowieckiej (pod nr. 6 później 8) w starym pałacyku Bromirskich, gdzie od frontu w miejscu sztachet żelaznych wzniesiono dużą kamienicę dwupiętrową. Dawny dom piętrowy w głębi podwórza mieścił na parterze drukarnię „Gazety handlowej”. Na piętrze znajdowała się administracja, ekspedycja i redakcja, gdzie pracowałem w osobnym małym gabinecie, razem z kolegą Natalim Osuchowskim, który prowadził kronikę bieżącą.

Redakcja i administracja „Nowin” mieściła się wówczas przy ulicy Królewskiej pod nr. 4 na rogu Placu saskiego, na I piętrze. Tam mieszkał także obok redaktor główny Świętochowski z rodziną, i przychodzili stali współpracownicy, wydawca Józef Szyf, ekspedytor i roznosiciele.

Aleksander Świętochowski, jak to już nadmieniałem, opuścił w końcu roku 1878 „Przegląd tygodniowy” Adama Wiślickiego i objął od r. 1879 redakcję „Nowin”. Zasiłał obficie ten dziennik postępowy, i umieszczał w odcinku stale swoje świetne fejetony p. n. „Listy z Paragwaju”. Zczasem znudzony uciążliwą pracą dziennikarską, z początkiem roku 1880 pisywał tylko t. zw.

„Pamiętnik“ w dodatku niedzielnym wydawanym przy „Nowinach“, a wreszcie w r. 1881 założył własny tygodnik „Prawdę“. Już znacznie wcześniej pan Aleksander, jak zważyliśmy go w bliższych przyjacielskich kołach, zwierzał mi się z chęcią założenia własnego czasopisma. Prosił wreszcie abym zrobił formalne podanie o koncesję do Głównego zarządu prasy w Petersburgu na tygodnik p. t. „Myśl“, z obszernym programem społeczno-literackim. Ale, pomimo zachowania formalności, otrzymałem od Zarządu prasy odpowiedź odmowną, jak zwykle bez przytoczenia motywów.

Ówczesna „Gazeta handlowa“ szła wspólnymi torami z młodą prasą postępową i popierała ją, notując starannie objawy rozwoju przemysłowego i handlowego, pomieszczając sprawozdania z piśmiennictwa ekonomicznego i wogóle społecznego w Polsce i za granicą. Prócz mnie pisywali podówczas do „Gazety handlowej“ koledzy moi uniwersyteccy: dawny stały współpracownik Henryk Elzenberg, Zgliński-Freudenson, Jan Maurycy Kamiński, Leopold Meyet i inni.

Doktór Konrad Dobrski, kolega mój ze Szkoły głównej spotkał mię raz na ulicy Mazowieckiej przy pałacu Kronenberga, mówiąc że właśnie szedł do mnie zapytać: czy mógłbym w razie potrzeby objąć redakcję „Biblioteki umiejętności prawnych“. Odrzekłem, że byłoby to możliwe w zasadzie, o ile nie wymagałoby zbyt wiele czasu z mej strony. Doktor prosił mię, abyśmy zaraz poszli naradzić się w tym względzie z kolegą naszym Stanisławem Kronenbergiem, który był wydawcą tejże „Biblioteki“. Po krótkiej konferencji, Kronenberg prosił mię o mój adres dla porozumienia się listownie. Ostatecznie jednak stało się to zbyteczne, gdyż dotychczasowy redaktor Rembowski pozostał nadal na swem stanowisku.

Na początku czerwca otrzymałem od rodziców listy o zamierzonym zjeździe familijnym w Charsznicy, dla podziału spadku po ś. p. wuju Bogdanie, między jego cztery siostry, z wezwaniem abym przybył 11 czerwca niezawodnie.

Zawczasu więc w redakcjach „Nowin“ i „Gazety handlowej“ wziętem urlop tygodniowy. Pomocnika mego w Czytelni zobowiązałem do punktualnego przychodzenia do pracy, zamykania okiennic wewnętrznych na sztaby przed wyjściem wieczór, oraz drzwi podwójnych od wejścia głównego na klucz i na zatrask. Rządcę domu, byłego sędziego pokoju, człowieka już niemłodego i dobrze mi znajomego, uprosiłem aby czuwał nad moją Czytelnią, i czasem we dnie zaglądał czy wszystko idzie w porządku, i czy pomocnik przychodzi akuratnie. Wreszcie stróża domu zobowiązałem też do nadzoru nad mieszkaniem i Czytelnią, mianowicie wieczór i w nocy, czy zamknięte drzwi i okiennice.

Dnia 10 czerwca pociągiem porannym kolei wiedeńskiej wyruszyłem w drogę, a wieczór tegoż dnia przybyłem do Sie-

disk. Nazajutrz zaraz pojechaliśmy z rodzicami i siostrą do pobliskiej Charsznicy, gdzie już zastaliśmy siostry mamy Eugenję Daniewską i Wincentynę Zagórską z ich mężami i starszymi synami, oprócz ciotki Justyny Yordanowej i jej męża, którzy jako emigranci do kraju przybyć podówczas nie mogli. Po naradzie ogólnej rozpatrzono całe urządzenie dworu i wszelkie ruchomości, i zgodzono się na ich podział stosowny. Dobra Charsznica z folwarkami i lasem zostały już poprzednio sprzedane notarialnie obywatelowi wiejskiemu panu Bojarskiemu, aktem wniesionym potem do księgi hipotecznej dnia 7/19 sierpnia tegoż roku 1880. Z sumy osiągniętej ze sprzedaży 100.000 rubli przypadło na cztery siostry ś. p. wuja Bogdana po 25.000 rb. Z ruchomości przyznanych moim rodzicom, otrzymałem zaraz na miejscu część książek z biblioteki wuja, w tem całą wielką „Encyklopedję powszechną“ S. Orgelbranda w I-em wydaniu, oraz kilka obrazów uratowanych dawniej z pożaru galerji dziadka. Między nimi portrety popiersiowe wielkości naturalnej: króla Stefana Batorego i królowej Marji Kaźmiry Sobieskiej, przedstawionej jako Minerwa uzbrojona w tarczę i dzidę, z sową u dołu. Z kapitałów, podzielonych między spadkobierców, mama oddała mi ze swojej części 3.000 rubli.

Zdrowie matki mojej podówczas znów się pogorszyło. Na wiosnę z nadejściem ciepłej pory była mama w Krakowie dla porady lekarskiej u znakomitego specjalisty doktora Jordana, który zalecił użycie wód mineralnych w domu na wsi, wypoczynek i spokój. Urodzaje w Siedliskach i Strzeżowie były dobre, sianokosy doskonałe. Dla brata mego Mieczysława, który wkrótce miał przybyć na wakacje z akademji rolniczej dublańskiej, ojciec kazał wyrestaurować i świeżo wybielić parę pokoi z kuchnią, w dawnym pustym domu zajezdnyim w Strzeżowie, aby tam ktoś czuwał bliżej nad gospodarstwem na drugim folwarku. Brat przytem, jako akademik z nowemi poglądami i teorjami rolnemi, mógł tam korzystniej zaprowadzać ulepszenia z miejscowym ekonomem starej daty Malarskim, praktykiem znakomitym.

Po wypoczynku kilkodziowym w naszych miłych Siedliskach, upakowałem starannie w skrzyniach drewnianych stare obrazy w ramach złożonych, oraz wszystkie książki, i wyruszyłem z powrotem szosą wolską do stacji Zawiercie kolei wiedeńskiej. Do Warszawy przybyłem późnym wieczorem. Przywiezione za frachtem pośpiesznym książki oprawne włączyłem zaraz do mojej Czytelni, inne oddałem do introligatora. Obrazy odczyszczone starannie zawiesiłem w salonie Biblioteki. Piękny portret królowej Marji Kaźmiry Sobieskiej nad mojem biurkiem, a naprzeciwko na drugiej ścianie nad kozetą portret króla Stefana Batorego. Sumę 3000 rubli, otrzymaną od matki wniosłem do banku na rachunek przekazowy mojego wydawnictwa.

Wkrótce też przygotowałem do druku, i wydałem niebawem w tłoczni K. Kowalewskiego, dwie broszury, a mianowicie:

„Rys historii księgarstwa, przyczynek do dziejów oświaty“, opracowany już dawniej przeze mnie do „Rocznika literackiego“ z r. 1872, a teraz wydany osobno w formie 8-ki, str. 124, z ogłoszeniem na okładce katalogu moich wydawnictw.

W kilka tygodni potem wydałem książeczkę popularną p. t. „Zdrowie duszy, o pielęgnowaniu sfery umysłowej i moralnej“, (w formie 16-ki, str. 27) był to wielce interesujący rozdział ze znakomitego dzieła dra Oesterlena „Hygiena“, wydanego w polskim przekładzie w Bibliotece umiejętności lekarskich.

Mój miesięczny „Katalog nowych książek“ drukowałem też stale, zbierając przytem z niego bibliografię polską do „Rocznika literackiego“ za rok bieżący 1880. Wreszcie w celach popularyzacji wydawałem cały szereg portretów fotograficznych znakomych autorów, uczonych i artystów polskich i obcych, w tanim formie biletowym po kop. 15.

Po załatwieniu niezliczonych formalności w biurze warszawskiego Konsystorza rzymsko-katolickiego, i po przetłumaczeniu na łaciński i rosyjski akt mojej sprawy rozwodowej, zostały one wysłane pośrednio przez Departament obcych wyznań w Petersburgu do Rzymu t. j. do Watykanu, dla decyzji w II-iej instancji. Była to korespondencja iście według przysłowia „Pisz do mnie na Berdyczów“.

W końcu lipca 1880 r. przyjechał do mnie ojciec na dni kilka. Przywiózł mi trochę książek swoich, niepotrzebnych mu na wsi, przeważnie prawniczych do mojej Biblioteki. Odwiedził stryjenkę Marcelową. Stryjenki Ignacowej nie zastał, już bowiem wyjechała, jak zwykle, z córkami swemi na wieś do Kątów, do swego syna najstarszego Zdzisława. Tyna również wyjechała na całe lato do swojej siostry na wieś w Mławskie.

Z nadejściem upałów, dla odetchnięcia po pracy, robiłem częste wycieczki Wisłą w mojej łódce „Lilji“, którą trzymałem na kotwicy w przystani łązienek rzecznych przy wielkim Młynie parowym na Solcu, skąd najbliższ mi było dostać się na prawy brzeg pełen sadów cienistych i łąk rozległych. W dnie słotne szedłem bliżej w Aleje ujazdowskie, do Ogrodu botanicznego, lub do Parku królewskiego. Po obiedzie zaglądałem codzień do cukierni letniej w Ogródzie saskim, gdzie na cienistej werandzie zbierali się licznie literaci i dziennikarze warszawscy na czarną kawę i pogawędkę swobodną.

Na posiedzeniu członków Spółki nakładowej, dnia 1 września 1880 r. w mojej Bibliotece, przedstawiłem ogólne sprawozdanie administracyjne i korespondencję co do druku „Historji literatury polskiej“ Spasowicza. Jej pierwsza połowa w przekładzie profesora A. G. Bema, została już wysłana do Petersburga do drukarni polskiej Suszczyńskiego.

Wkrótce potem, przejeżdżając przez Warszawę, odwiedził mnie w mojej Bibliotece słowiańskiej Spasowicz, z którym porozumiałem się w ważnej sprawie cytat oryginalnych z autorów polskich, w drukującym się już przekładzie jego „Historji literatury polskiej“. Autor przyrzekł dać sam do drukarni wszystkie cytaty dosłownie sprawdzone ściśle z oryginałami. Podobały mu się bardzo u mnie świetne portrety króla Stefana Batorego i Marii Kaziemiry Sobieskiej. Żegnając się, prosiłem czcigodnego autora o czuwanie nad dobrą korektą jego znakomitego dzieła.

Wydawca „Nowin“ adwokat Józef Szyf wybrał się na parę tygodni z kolegą Józefem Kotarbińskim, sprawozdawcą teatralnym naszego dziennika, do Paryża. Wyjeżdżając powierzył mi zastępstwo w kierownictwie redakcji, z prośbą o energiczne utrzymanie ładu i punktualne wydawanie numerów gazety naszej. Oddał mi do rozporządzenia wszystkie rękopisma i materiały redakcyjne w obecności naszego głównego zecera czyli metrapaży, którego zobligowałem też do akuratności i starannej korekty. Mnóstwo papierów i gazet rozrzuconych na biurku wydawcy przejrzałem niezwłocznie. Niepotrzebne odłożyłem nabok. Przydatne uporządkowałem i schowałem do szuflad biurka pod klucz, w gabinecie wydawcy. Po naradzie z metrapażem co do zapasu materiału na numer bieżący dodałem co potrzeba. Resztę rękopisów gromadziłem zawczasu i zbierałem od współpracowników redakcji i z miasta. Korektora pilnowałem, aby nic nie opóźniał. Rewizję druku ostateczną i cenzurę kontrolowałem ściśle sam. Przez cały czas mego kierownictwa i zastępstwa „Nowiny“ wychodziły normalnie i punktualnie. Po powrocie wydawcy z zagranicy otrzymałem podziękowanie gorące.

„Rocznik literacki“ za rok 1880, z kolei zeszyt X-ty i ostatni, jako kalendarz na rok 1881, wydałem zawczasu w początku grudnia (jak o tem świadczy data cenzury starego stylu na karcie tytułowej: „Dozwoleno cenzuroju 25 nojabra 1880“) w formie 8-ki, w objętości 72 str. Oprócz zwykłego kalendarza astronomicznego, z ogłoszeniami o moich ważniejszych wydawnictwach i Czytelni pod każdym miesiącem, nowy „Rocznik“ obejmował, podobnie jak poprzednie, następujące działy:

I, Bibliografja polska za rok 1880: 1) Książki i broszury, 2) Czasopisma, 3) Mapy, 4) Ryciny i fotografie, 5) Nuty muzyczne — każda część ułożona w porządku abecadłowym.

II, Skorowidz przedmiotowy bibliografji polskiej 1880 roku, podzielony na 16 rozdziałów według głównych gałęzi piśmiennictwa.

W końcu pomieszczono ogłoszenia wydawniczo-księgarskie i dołączono osobny prospekt nowego tygodnika „Prawda“, mającego wychodzić od nowego roku 1881 pod redakcją Aleksandra Świętochowskiego. Na okładce „Rocznika“ podano wykaz moich wydawnictw, ze spsem szczegółowym kilkudziesięciu fo-

tograficznych portretów pisarzy, uczonych i artystów, do nabycia w księgarniach warszawskich i prowincjonalnych, po złp. 1.

Ostatni numer za miesiąc grudzień 1880 r. mego „Katalogu nowych książek“ wyszedł też przed nowym rokiem, i został rozesyłany zawczasu księgarniom warszawskim, które go stale abonowały.

Aby się oswobodzić od tego wydawnictwa perjodycznego i terminowego, które mię zbyt krępowało w pracy bieżącej w redakcjach, postanowiłem zwinąć zarówno „Katalog nowych książek“ miesięczny jak i „Rocznik literacki“. Wychodził on stale przez lat 10 od r. 1871 i obejmuje 10 zeszytów z cennymi materiałami do naszej bibliografji, szkolnictwa i historii księgarstwa polskiego.

W połowie grudnia, po przyjsciu do czytelnii mego pomocnika, przybył jego ojciec, człowiek już niemłody, ponury i gburowaty. Oznajmił szorstko, że jego syn bez jego pozwolenia zgodził się do zajęcia w mojej Czytelnii, i że mu nie pozwoli dłużej tu pracować. Żądałem aby chłopiec mógł pozostać jeszcze do końca miesiąca, lecz ojciec uparł się i nie chciał na to przystać; zostawił go jedynie do wieczora tegoż dnia. Zagroziłem bowiem że inaczej nie wypłaciłbym mu pensji za pół miesiąca. Niezwłocznie potem pośpieszyłem podać ogłoszenie do „Kurjera warszawskiego“ o pomocniku potrzebnym do czytelnii. Jakoż nazajutrz zaraz od rana zgłosiło się kilku kandydatów bardzo odpowiednich. Jednego z nich z dobrymi świadectwami wybrałem i zgodziłem z warunkiem wszelako, że przyniesie pozwolenie piśmienne od swej matki u której mieszkał. W ciągu dni kilku obznajmiłem go z czynnościami bieżącymi i wkrótce mogłem znów chodzić swobodnie do moich zajęć w redakcjach przed i po popołudniu.

W parę dni potem, przechodząc koło pobliskiej księgarni Maurycego Orgelbranda, ujrzałem wychodzącego z niej dawnego pomocnika mego w Czytelnii. Przywitał mię grzecznie, a na zapytanie moje co porabia, oznajmił, że mimo jego chęci ojciec zmusił go do zajęcia w księgarni Orgelbranda. Ten widocznie odmówił ode mnie tego współpracownika dość zdolnego i wyrobionego już praktycznie. Nie pierwszy to raz ów księgarz odmawiał mi pracowników jeszcze dawniej, gdy prowadziłem księgarnię kolportacyjną, a także i agentów prowincjonalnych, jak to już poprzednio zaznaczyłem. Ponieważ miał także czytelnię abonamentową, więc przez zawisć współzawodniczą chciał mi narobić kłopotu i wybadać wszystko od mego dawnego pomocnika. Także zrywanie okładek tytułowych nowych książek z tablic anonsowych mojej Czytelnii, umieszczonych w bramie domu, było zapewne powodowane konkurencją zawodową moich kochanych sąsiadów, prowadzących czytelnie w pobliżu na Nowym Świecie naprawo i nalewo.

Przed Świętami bożego narodzenia w odpowiedzi na moje listy otrzymałem odpis ze Siedlisk od rodziców i siostry, z wieściami smutnymi, że zdrowie mamy znów się pogorszyło, że brat mój Mieczysław z akademii rolniczej z Dublan na święta do domu nie może przyjechać, z powodu trudności paszportowych. Ja również wobec zajęcia stałego w redakcjach i w Czytelnicy mojej nie mogłem wyjechać na wieś, zwłaszcza po przyjęciu nowego pomocnika jeszcze niedosyć wprawnego w czynnościach.

W wigilię po południu zwołałem go od pracy, według zwyczaju. Sam zaś pozostałem do późnego wieczora, gdyż abonenci przychodzili ciągle dla zmiany książek na święta. O zmroku już przyszła także siostra młodsza Tyny, zapytać czy nie zastałem żem jeszcze nie przybył jak zwykle na wieczór wigilijny do nich. Objąsniałem, że jestem zajęty całodziennym wydawaniem książek abonentom, żem zmęczony i przepracowany, więc nazajutrz w pierwsze święto po południu odwiedzę Tynę i wszystkich. Moje odwiedziny świąteczne nazajutrz wieczorem przyjęte były posepnie. Była to jakby zapowiedź zerwania moich zaręczyn z Tyną. Wobec nieszczonego przewlekania mojej sprawy rozwodowej, w kilka tygodni potem, Tyna wskutek nalegań swej rodziny zwróciła mi pierścionek zaręczynowy, odebrawszy mój natomiast — i tak skończyła się nasza idylla tęczowa. W pracy zdwojonej szukałem ukojenia.

Do redakcji „Gazety handlowej“ chodziłem codzień, jak zwykle przed południem do redakcji „Nowin“ wieczorem; dawałem też od czasu do czasu artykuły do świeżo założonej przez Świętochowskiego „Prawdy“. Pośpieszałem z moim przekładem drugiej połowy „Historji literatury polskiej“ Spasowicza, obejmującej okres Mickiewiczowski i nowoczesny.

Po nowym roku 1881 w połowie stycznia w sali mojej Biblioteki odbyło się zwykle zebranie członków Spółki nakładowej pod przewodnictwem Aleksandra Świętochowskiego; po odczytaniu ogólnego sprawozdania administracyjnego za rok ubiegły 1880, przedstawiłem pierwsze arkusze przekładu „Historji literatury polskiej“ Spasowicza odbite już naczysto, i nadesłane właśnie z drukarni Suszczyńskiego z Petersburga. Pierwszy arkusz obejmował prócz karty tytułowej „Przedmowę“ Spasowicza i „Wstęp“. Przedmowa była napisana świeżo do drugiego wydania oryginału rosyjskiego, analogicznie z przedmową Pypina jako autora historji innych literatur słowiańskich, które obejmował tom I-szy drugiego wydania oryginału, wydrukowany już wcześniej w r. 1879. Tom II-gi oryginału, obejmujący historję literatury polskiej, drukował się jednocześnie z przekładem polskim w ciągu roku 1880, i wyszedł z pod prasy na początku r. 1882, podobnie jak nasz przekład.

W „Przedmowie“ owej Spasowicz określa swoje stanowisko i genezę dzieła swego:

„Idąc za przykładem mego spółnika w pracy A. N. Pypina, uważam za potrzebne objaśnić, jakimi drogami zjednoczyliśmy się w tej pracy, i jakie myśli kierowały mną, gdy przed laty szesnastu dałem mój przyczynek do Historji literatur słowiańskich, i jakie poruszają mię, gdy cała rzecz została prawie zupełnie nanowo opracowana, tak iż w nowem jej wydaniu z dawniejszego (z roku 1865) zostało kart bardzo niewiele.

„Uczyłem się, pisze Spasowicz, w gimnazjum Mińskiem, w którym obowiązującym był wykład wszystkich przedmiotów w języku ruskim; wychowanie jednak otrzymałem polskie, ponieważ najlepsi i najulubieńsi moi nauczyciele byli wychowancami byłego uniwersytetu wileńskiego, a część wykształcona miejscowego społeczeństwa w jego klasie średniej, do której należał i mój ojciec lekarz, była czysto polską. W tem społeczeństwie stali ciągle w stosunku z niem, ale bez żadnej spójni, wyżsi urzędnicy administracji miejscowej, zmieniający się często i że tak rzekę koczujący, niezakorzeniający się na miejscu.

„W uniwersytecie petersburskim, w którym spędziłem lata od r. 1845 do 1849, studenci łączyli się w grupy narodowościowe. Suchy był pokarm otrzymywany z katedry, lecz za to obfite inne źródle wykształcenia, płynące z zakazanych wówczas źródeł: marzenia socjalistyczne, zwłaszcza Fourier'a (w owym czasie formowało się stowarzyszenie tak zwane Pietraszewskiego); zaś dla nas przybyłych z kresów zachodnich — lekcje Mickiewicza w Paryżu, poezje Zygmunta Krasińskiego i cała bogata literatura romantyzmu polskiego. Prawie wszyscy byliśmy mistycy, mesjaniści, oczekujący dobrodziejstw od najbliższej przyszłości. Tragikomedja 1848—1851 r. sprawiła wrażenie otrzeźwiająjące. Po rozczarowaniu zostało jednak zamiłowanie w polskiej poezji narodowej, i poczęło się z niego płynące poważniejsze zajęcie się historją polską. Zachęcał nas do tego człowiek ruchliwy i żywy, raczej poeta aniżeli uczony, krakowianin Antoni Czajkowski, profesor prawa polskiego na uniwersytecie petersburskim (w którym było kilka katedr z wykładem w języku polskim). Z powołania byłem prawnikiem, nigdy nie badałem filologii, a literaturą zajmowałem się w chwilach wolnych. Z najlepszymi podówczas przedstawicielami życia społecznego rosyjskiego, a w tej liczbie i z A. N. Pypinem, poznałem się dopiero w r. 1857, w uniwersytecie petersburskim i w gościnnym a otwartym domu K. D. Kawelina. Prawie całą naszą działalność umysłową pochłaniał wówczas uniwersytet petersburski, w którym wspólnie pracowaliśmy....

„Przedsiębrano całkowite przekształcenie Rosji, całe społeczeństwo przeobrażało się, i że tak powiem zrzucało starą skórę.

„W rozwijających się rozległych reformach, które miały jak się zdawało odnowić cały ustrój społeczny, dopatrywano i rozwiązanie sprawy polskiej na zasadach słuszności.

Związane w tak pomyślnych warunkach zbliżenie zostało przerwane przez prawdziwie fatalne wypadki 1863 roku. Powstanie zatamowało postęp reform wewnętrznych Rosji; uczucie narodowościowe z obu stron obudziło się tak silnie i energicznie, że z bliskimi nawet znajomymi nie można było spokojnie rozprawiać. Zdawało się, że nietylko w stosunkach wzajemnych obu narodowości, lecz i w pojęciach cofnęliśmy się o wiek cały. W owym przykrym okresie odniósł się do mnie z propozycją jeden z niewielu rosjan, których poglądy na najbardziej żywotną dla mnie kwestję narodową nie uległy najmniejszej zmianie wobec wypadków bieżących — był to P. Pypin. Nie objawił on mi co i w jakim duchu napisze, lecz dał mi zupełną swobodę rozporządzać się jak zechcę w dziele, który dla mnie przeznaczył w obrębie zamierzonej przez niego wielkiego rozmiaru pracy. Wzięłem się do roboty w tem pełnem przekonaniu że się zgodzimy, że nasze współpracownictwo będzie zapowiedzią tego, iż bądź co bądź, mimo cierpień, zwalisk i świeżych ran, owe zasady stosunków o jakich marzyliśmy — zwyciężą; że odnowi się przerwane zbliżenie, bo tkwi ono w duchu czasu i mocy stosunków, w nieodczuwanej jeszcze przez społeczeństwo, lecz dla nas oczywistej solidarności interesów narodowościowych obu stron. W pracy mej przewodniczyła mi myśl, że jednostki narodowo wyrobione dziejowo w świecie słowiańskim różnią się zarówno co do temperamentów jak i co do ideałów, i że jeśliby się udało podać w wykładzie popularnym obraz polskich ideałów narodowych wyrzeźbionych w literaturze polskiej i wytłomaczyć je publiczności rosyjskiej, tak wrażliwej i tak zdolnej chwycić wszelkie odrębne cechy właściwe cywilizacjom zagranicznym, lecz zarazem obdarzonej powszechnie przyznaną jej zdolnością krytycznego rozbierania wszelkich ideałów, to taż publika rosyjska, pomimo swój krytycyzm, pojęłaby ideały polskie z powodu ich wszechludzkiego znaczenia. A pojawiwszy je, znalazłaby w nich upodobanie, i przez to zrobiony byłby olbrzymi krok naprzód we wzajemnem poważaniu, a zatem i w zbliżeniu dwóch cywilizacji oddzielonych murem chińskim przesądów. Przychylne sądy o pracy mojej ze strony moich współziomków dają mi prawo sądzić, że ducha literatury polskiej przedstawił w ogólnych jego rysach dość wiernie. Drugie wydanie „Historji literatur słowiańskich“ dowodzi, że się w moich przekonaniach zasadniczych jeszcze bardziej ustalił, a okoliczności czasu zmierzające ku lepszemu, nie w sferze stosunków zewnętrznych, które są równie ciężkie jak w r. 1863, lecz w sferze myśli i uczuć, pozwalają mi uczynić jeszcze krok naprzód, o którym wobec dawniejszej cenzury niemożno było nawet marzyć w chwili pierwszego wydania dzieła w r. 1865. Owo pierwsze wydanie kończyło się na Mickiewiczu, i nie mieściło w sobie rysu zakazanej literatury emigracyjnej po roku 1848, która wedle moich pojęć była główną dźwignią powstania

z r. 1863. Możliwość rozpatrzenia się całkiem przedmiotowo w owej literaturze i wolnej oceny jej w prasie rosyjskiej same przez się są olbrzymim rezultatem. Znamionują bowiem, że namiętności ostygły i obniżyły się do temperatury, przy której umożliwia się roztrząsanie warunków umysłowego zbliżenia się, a w zbliżeniu umysłowym cała kwestja przyszłości. Reszta da się zrobić, i nastąpi sama przez się. Jakkolwiek byłyby wartość naszej wspólnej pracy, śmiem mniemać, że pozostanie nam ta zasługa żeśmy pracowali na pożytek umysłowego obcowania, a przeto wzajemnego zbliżenia dwóch narodów słowiańskich, które uchodziły za niepojednalne nawet duchowo, odkąd po odjeździe Mickiewicza w r. 1829 z Petersburga wypadki 1830—1831 r. przekopały między nimi niby parów głęboki. Pole dla pracy niezmiernie obszerne, żniwo obfite, lecz pracowników dotąd bardzo mało“.

Tak ubolewał podówczas autor „Historji literatury polskiej“ Włodzimierz Spasowicz — i niestety miał słuszność. Z nazwiskiem owego znakomitego krytyka estetyka, badacza dziejów piśmiennictwa narodowego, myśliciela, mówcy, pisarza i polityka skojarzone są dzieje umysłowości dwóch przewodniczących narodów słowiańskich, którym jako wzniosły idealista profesor Spasowicz pragnął utworować drogę do wzajemnego zrozumienia się i wzajemnego szacunku.

Po długotrwałem wrzeniu rewolucyjnem w Rosji, wskutek zamachu nihilistów 14 marca 1881 roku zginął od wybuchu bomby cesarz Aleksander II-gi. Wypadek ten wywarł w Warszawie ogromne wrażenie. Wiadomość o zamachu ogłoszona została późnym wieczorem w teatrach podczas przedstawień. W restauracji przy Placu teatralnym, gdzie wstąpiłem na kolację, panowała grobowa cisza. Goście zwykli zachowywali ponure milczenie, nikt nie rozmawiał.

W jakiś czas potem na ulicach Warszawy snuć się zaczęły dziwne postacie kacapskie drabów brodatych, o fizjognomjach bandytów, patrzących z pode łba. Nagle rozeszła się wieść o katastrofie na schodach kościoła Świętego Krzyża naprzeciw pomnika Kopernika. Wskutek popłochu wywołanego sztucznie krzykiem o pożarze, zgnieciono na śmierć i poraniono kilkanaście ofiar. Winę katastrofy podżegacze zwalili na żydów, co wywołało pogrom i rabunek sklepów żydowskich w Warszawie. Po dawnych pogromach żydów w Rosji usiłowano i w Polsce wywołać tożsamo. Zwolna jednak wrzenie to uspokoiło się, nie znajdując u nas gruntu podatnego.

Po odesłaniu akt mojej sprawy rozwodowej w lecie zeszłego roku do Rzymu, dla decyzji w II-giej instancji, otrzymałem na początku lutego 1881 wezwanie od Warszawskiego konsystorza katolickiego o wysłanie na koszty urzędowe sprawy 1000 lirów czyli franków, w przekazie bankowym. Niezwłocznie też przekaz żądany wysłałem za pośrednictwem cesarsko-rosyjskiej agencji kościelno-dyplomatycznej w Rzymie, dla wniesienia

gdzie należało. Pomimo to i tam również sprawę moją prze-
włóczono rozlicznymi formalnościami jeszcze bardzo długo....

Mój sublokator dotychczasowy, z powodu wyjazdu z War-
szawy na prowincję nastąpił, zawiadomił mię że 1 kwietnia wy-
prowadzi się z odnajętej mu części mego mieszkania. Komorne,
otrzymane za ostatni miesiąc, postanowiłem obrócić na odświe-
żenie całego mieszkania.

Rządca domu, dawny znajomy, ostrzegł mię, a także i nie-
którzy abonenci mojej Czytelni żalili się, że przychodząc pod
moją nieobecność po zmianę książek, zastają drzwi zamknięte,
i muszą długo czekać na otwarcie, wskutek tego, że pomocnik
mój wychodzi na ulicę lub spaceruje po podwórzu. Tłomaczył
mi się, że wypada tylko kupić sobie papierosów, zapalek lub
t. p. Zapowiedziałem mu, aby lepiej spełniał swoje obowiązki,
jeżeli nie chce być uwolnionym. Dla lepszej kontroli zachodzi-
łem do Czytelni niespodzianie w godzinach innych jak zwykle
po pracy w redakcji.

Jednego dnia wieczorem nieco wcześniej wróciłem do
domu z redakcji „Nowin“. Miałem już zamykać Czytelnię, gdy
w tem weszło jeszcze dwie osoby: młoda piękna panienka
i dawny mój znajomy pan Feliks Cieśliński, który po przedsta-
wieniu wzajemnem, zawołał:

— Jak to dobrze iż Czytelnia jeszcze niezamknięta, i że
pana zastaliśmy, bo właśnie spotkałem moją znajomą pannę
Marię T.*, która wraca jutro na wieś, i pragnęła dostać jakich
dobrych książek do czytania.

— Tak jest, objaśnia jego towarzyszka, byłam w paru
pobliskich czytelniach, ale były już zamknięte; wtem spotkałam
pana Feliksa, poradził mi wstąpić do pana.

— Doskonale, zaraz będę pani służyć, a tymczasem zam-
knę Czytelnię, aby nam już nikt nie przeszkadzał w dobieraniu
książek. W jakim rodzaju pani sobie życzy?

— Coś z historii literatury powszechnej, parę powieści
i dramatów....

— W tej chwili! Oto są: Dzieje literatury powszechnej
Szerra, Hamlet Szekspira, Faust Getego, Manfred Bajrona,
wszystko w przekładzie polskim, i parę powieści najnowszych.
Zaraz opakuję.

— Tak trzeba dobrze, bo śnieg pruszy i będą już gotowe
do kuferka w drogę.

— A gdzie pani jedzie?

— Przyjechałam na parę dni do Warszawy do siostry,
i wracam na wieś w Rawskie do państwa Wieszczyckich, któ-
rych dzieci przygotowuję do szkół, jako nauczycielka domowa,

— Państwo W.* są moi krewni, proszę pozdrowić ich ode
mnie, a tymczasem chwilę odpocząć, to odprowadzę panią
z panem Feliksem do siostry; jeszcze nie jest późno.

Zapaliłem wszystkie świece w kandelabrach, przyniosłem paterę alabastrową z winogronami, puszkę z biszkoptami, butelkę starej malagi, i napełniłem trzy kryształowe kraterę:

— W ręce pańskie, panie Feliksie, za zdrowie pani!

— Pyszna malaga! delectował się p. Feliks znawca, jako dawny komiwojażer win i likierów.

A ja zaintonowałem ogniste brindizi Verdiego:

Więc pijmy, więc pijmy

Na chwałę miłości,

Co światem włada tym!

Niech krążą, niech krążą

Puchary ochoczo,

Dłonią piękności podane....

Chwytajmy, chwytajmy

Tę chwilę uroczą,

Co się rozkoszą zwie....

— Moi panowie, wszystko to bardzo piękne, ale na mnie już czas do siostry, bo tam czekają na mnie z herbatą — nagiła panna Marja.

— W tej chwili odziewam się i służymy pani.

Odprowadziliśmy pannę Marję niedaleko na ulicę Złotą, do jej siostry zamężnej pani C.* Pan Feliks przedstawił mię. Zapytałem pannę Marję, kiedy znów będzie w Warszawie?

— Za kilka tygodni zapewne przyjadę, odniosę panu wszystkie książki pożyczone i poproszę o nowe.

— Więć do miłego widzenia.

Po pożegnaniu wstąpiliśmy z p. Feliksem po drodze na herbatę. Opowiedział mi o siostrze panny Marji — pani C*, której mąż, dawny obywatel wiejski z Płockiego, po utracie majątku ziemskiego wskutek gradobicia i pożaru zabudowań, został urzędnikiem kolei warszawsko wiedeńskiej, że mają kilkoro dzieci i mieszkają z matką swoją i panną Marji, która ich czasem odwiedza. Zapytałem pana Feliksa, dla czego rzadziej go teraz widuję w Warszawie? Objaśnił, że często wyjeżdża na prowincję jako agent handlowy wielkiej dystylarni warszawskiej. Brat jego młodszy Juljan pracuje ciągle w biurze Zarządu okręgu komunikacji, a starszy brat Lzydor zarządza jak dawniej jednym z magazynów fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych Frageta przy ulicy Senatorskiej. Pożegnałem się z p. Feliksem, wzięłem adres, i prosiłem aby mię znów odwiedził.

Mój sublokator z dniem 1 kwietnia wyprowadził się całkiem ze swojemi rzeczami i wyjechał z Warszawy. Kazałem niezwłocznie odmalować opróżniony pokój jadalny na kolor jasnopiaskowy, gabinet na błękitny, a kuchnię wybielić czysto. W jadalni, z powodu wilgoci w grubej ścianie granicznej od domu sąsiedniego kazałem wyźłobić dużą niszę, i zrobić ładny kominek do opału drzewem, z małą balustradą żelazną przy samej podłodze. Luft od kominka przeprowadzono w grubym

murze do najbliższego kanału piecowego. Wieczorem paliło się wesoło na kominku smolnem drzewem sosnowem, ogień trzaśkał, osuszał ścianę i ogrzewał pokój przyjemnie. Kuchnię oddałem na mieszkanie starej posługaczce, która też zaraz umyła okna i podłogi. Po obeschnięciu mieszkania rozstawiono wszystkie meble na swoich miejscach.

Wieczorem raz wpadł znów do mnie pan Feliks Cieśliński zziębnięty, więc zaraz rozpaliłem duży ogień na kominku i zasiadliśmy do herbaty w jadalni ogrzanej. Mówił, że był niedawno u siostry panny Marji, która pisała że wkrótce przyjedzie na dłużej do Warszawy. Po herbacie poszliśmy z p. Feliksem do Teatru wielkiego. Ówczesna trupa włoska pana Lago, według zapowiedzi w programie swoim wystawiła 10 kwietnia 1881 r. „Don Juana“ Mozarta. W życiu artystycznym Warszawy była to prawdziwa uroczystość, bo o wykonanie znakomitych oper, mimo przysłowiowej muzykalności naszej stolicy, nie tak łatwo wtedy było. Działalność naszego Towarzystwa muzycznego była wogóle nieśmiała i chwiejna, a na koncertach orkiestry zagranicznej w t. zw. Dolinie szwajcarskiej rzadko również zdarzało się rozkoszować symfonią dobrze wykonaną.

W przepelnionej sali Teatru wielkiego publiczność przyjmowała arcydzieło Mozarta z uczuciem poszanowania i z entuzjazmem. Oklasków nie szczędzono. Pan Bouhy rolę Don Juana wykonał świetnie pod każdym względem. Śpiewał i grał z uczuciem, zapałem i elegancją, zarówno w solach, jak duetach i scenach zbiorowych. Duet z Zerliną i serenadę musiał powtórzyć na żądanie powszechne. Pinto jako Leporello był doskonałym kontrastem swego pana. Nasz Kozieradzki wyborynym Masettem. Role męskie wogóle wypadły lepiej aniżeli żeńskie. Prócz panny Almy, która w roli Zerliny grała dobrze i śpiewała przyjemnie, dramatyczna rola Anny, wykonana przez pannę Saggini, i rola Elwiry przez pannę Morzkowską, mniej szczęśliwie zostały oddane. Chóry i orkiestra sprawiały się dobrze. Na ogół całe przedstawienie Mozartowego „Don Giovanni“ było świetną uctwą artystyczną.

W redakcji „Gazety handlowej przy wolnym czasie“ odzyskałem resztę rękopisu „Encyklopedji handlowej“, której druk przerwano już dawno, i doprowadziłem go szczęśliwie do końca w tłoczni Goldmana, krewnego redaktora i wydawcy Rudolfa Okręta. Zamiast honorarjum za moją pracę, kazałem z działu I-go tej „Encyklopedji“ opracowanego przeze mnie, zrobić dla siebie osobną odbitkę p. n. „Historja handlu powszechnego z dodatkiem o handlu i przemyśle w Polsce i Rosji“. Rozprawa ta wyszła z pod prasy w kwietniu 1881 r. i rozesłana została zaraz w komis znaczniejszym księgarniom warszawskim i prowincjonalnym. Treść jej obejmuje pięć rozdziałów z dwoma dodatkami, a mianowicie:

I, Handel w starożytności i wiekach średnich do XVI stolecia.

II, Od odkrycia Ameryki i drogi morskiej do Indyj wschodnich do początku handlowej wielkości Anglii.

III, Wiek XVII i XVIII.

IV, Handel w naszym stoleciu XIX.

V, Zakończenie: handel świata w jego dzisiejszych granicach.

W dodatku: Handel i przemysł w Polsce i w Rosji.

Na okładce tylnej tej broszury pomieszczono wykaz moich wydawnictw dawniejszych, oraz dzieł i książek złożonych na skład główny w mojej Czytelni dla rozpowszechnienia drogą księgarską.

W końcu kwietnia 1881 r. warszawskie Kółko wioślarzy, których liczba stopniowo wzrastała, otwarło nową swoją przystań obszerniejszą i okazalszą od pierwotnie założonej w r. 1873. Z końcem r. 1879 liczyło to stowarzyszenie 15 członków. Dawna składka miesięczna kopiejek 50 czyli pół rubla podniesiona została na rubla. Spisano też ustawę tymczasową, której § 1 określał cel stowarzyszenia w słowach: „Kółko koleżeńskie powzięło myśl, aby czas zbywający od zwykłych zajęć poświęcić zabawie zdrowej, moralnej i niedrogiej. Środkiem tej zabawy ma być żywioł wody, dający możność jazdy wiosłowej i żaglowej stosownemi łodziami, pływania i jazdy na łyżwach“. Flota stowarzyszenia zwiększyła się już o pięć łodzi. Członków przybywało coraz więcej. Wyjazdy i wycieczki zbiorowe dalsze mnożyły się. Pierwotna przystań na krypie Rudnickiego okazała się zaciasną. Wobec tego wynajęto obszerniejszy budynek od p. Kozłowskiego, właściciela szkoły pływania, i ustawiono na własnej wielkiej krypie. Na wiosnę 1881 r. uporządkowano zewnątrz i urządzono wewnątrz nową przystań, i 24 kwietnia oddano do użytku członków. Widok tej nowej przystani przedstawia rysunek w broszurce wioślarza Leona Schellera wydanej w Warszawie p. t. „Pierwociny sportu wioślarskiego“ na str. 10 z podpisem: „druga przystań w latach 1881—1882“.

Z Czytelni mojej na Nowym Świecie było mi zbyt daleko chodzić na Pragę do tej nowej przystani, co też zabierałoby zbyt wiele czasu wolnego. Więc tak jak dawniej trzymałem swoją łódkę „Lilję“ przy brzegu warszawskim Wisły, obok wielkiego Młyna parowego na Solcu w łązienkach rzecznych Muchowicza. Przez Jerolimskie Aleje bardzo blisko tam było. Stamtąd od wczesnej wiosny robiłem wycieczki swobodne, niezależne od towarzyszków, i używałem często kąpieli, zwykle naprzeciwko przy brzegu prawym wgórze Wisły za Kępą Saską, gdzie woda była czysta, a powietrze świeże pachnące od łąk i pól rozległych.

W końcu czerwca w słoneczną niedzielę po południu, już po zamknięciu Czytelni dla zmiany książek, szczęśliwym trafem na chwilę przed mojem wyjściem nad Wisłę usłyszałem głos dzwonka w przedpokoj. Wyszedłem otworzyć i we drzwiach

niespodziewanie ujrzałem gościa miłego — panna Marja, z pakietem książek pożyczonych niedawno, przysłała prosić o nowe. Przepraszała, że przetrzymała zbyt długo tomy pożyczone, że może mi przeszkadza w zajęciu lub wyjściu na miasto. Odrzekłem, że istotnie wybierałem się właśnie na wycieczkę moją łodzią na Wisłę, i prosiłem abyśmy przejechali się razem. Pogoda była prześliczna, słoneczna, ciepła. Wkrótce po przebyciu Alei Jeruzolimskich, przy wietrze łagodnym, płynąłem z panną Marją u steru, całą siłą dwóch wiosel w górę Wisły na prawy brzeg rzeki.

W ostatniej kolonji Kępy Saskiej przy samotnym domku wiejskim starych rybaków Szylków, nad urwistym brzegiem, po wylądowaniu umocowałem moją łódkę obok łodzi gospodarza. W sadzie cienistym, pod rozłożystą jabłonią podano nam wiejski podwieczorek: poziomki ze śmietaną. Pies domowy Cacuś poznał mię odrazu i przywitał nas przyjaźnie, a małe kocięta obok starej kotki Muchy wyprawiwały swoje pocieszne igraszki. Po dłuższym wypoczynku ruszyliśmy z powrotem. Syn gospodarza ofiarował pannie Marji wielki bukiet kwiatów polnych, i prosił aby mógł zabrać się z nami do miasta, gdzie miał pilny interes. Wiosłowaliśmy we dwóch w dół rzeki z biegiem wody i wkrótce dobiliśmy do mojej stałej przystani przy brzegu warszawskim. Do Czytelni mojej wstąpiliśmy po nowe książki dla panny Marji. Zapytałem jak długo zamierza jeszcze pracować na wsi nad nauką dzieci u państwa W*? Odrzekła, że radaby już odpocząć nieco, i wrócić do siostry do Warszawy. Więc zaproponowałem czyby nie mogła poświęcić kilka godzin pracy w Czytelni mojej, dla wymiany książek abonentom. Zgodziła się chętnie, i przyrzekła naradzić się o tem ze swoją matką. Odprowadziłem pannę Marję do domu na ulicę Żółtą, aby zarazem złożyć uszanowanie jej rodzinie.

Powróciwszy na wieś w Rawskie do państwa W*, panna Marja, po porozumieniu się z nimi, zawiadomiła mię listownie, że w połowie lipca przybędzie już na stałe do Warszawy i do pracy w mojej Czytelni.

Gazety codzienne pochłaniają bardzo znaczne kapitały, jeżeli przedpłata nie pokrywa zaraz ich kosztów papieru, druku ekspedycji, administracji i in. Wydawca „Nowin“ adwokat Józef Szyff, po wyczerpaniu swoich funduszy nakładowych, odstąpił tę gazetę swemu koledze i współpracownikowi. Nowonabywca „Nowin“, adwokat Jan Finkelhaus, z dniem 1 lipca przeniósł redakcję i administrację z ulicy Królewskiej nr. 4 niedaleko na ulicę Włodzimierską (nazwaną później Czackiego) pod nr. 2, do nowego domu przy rogu ulicy Świętokrzyskiej. Nowy lokal redakcji i ekspedycji mieścił się na pierwszym piętrze od frontu w kilku pokojach obszernych i słonecznych. „Nowiny“ odbijały się wpobliżu w drukarni „Gazety handlowej“. Ruchliwość i stosunki osobiste nowego wydawcy, jak również

jego cięte artykuły, podpisywane pseudonimem Iskra, zjednywały naszemu dziennikowi nowych abonentów.

Redaktor główny „Nowin” Aleksander Świętochowski zajmował obszerne mieszkanie, tuż obok redakcji od frontu. Wydając od nowego roku 1881 własny tygodnik „Prawdę”, pisywał mniej do „Nowin”. Poczytne swoje fejetony помещał w niedzielnych numerach „Nowin”, które jak zawsze wychodziły wcześniej rano o godzinie 8-ej. Wobec tego praca w redakcji odbywała się głównie wieczorem. Przy dłuższem zajęciu niekiedy redaktor zapraszał mię na herbatę do swego mieszkania. Bywało przy tem karmił swego synka młodszego paroletniego ćwiartkami pomarańcz, które malec rumiany tłusciosek polykał ze smakiem. Najstarszy synek redaktora Świętochowskiego, kilkoletni śliczny chłopczyk jasnowłosy, lubił bardzo rysunki. Przynosił mi papier i ołówek, prosząc aby mu co wyrysować. Szkicowałem naprędce różne rzeczy, np. samowar z czajnikiem buchający parą, lampę z abażurem kwiatowym, zachęcając aby sam próbował też tak rysować. Na długim pasku papieru naszkicowałem raz galopujące za sobą: myszkę, kota, psa, wilka, niedźwiedzia, człowieka doń strzelającego, wreszcie piorun rażący z chmury człowieka. Podpisałem to wszystko: „myszę goni kot, kota pies, tego wilk, jego niedźwiedź, do niedźwiedzia strzela człowiek, a piorun go zabija”.

— A dla czego oni wszyscy się gonią? pyta mały.

— Żeby się złapać i zjeść, mówię; a człowiek strzela żeby ubić niedźwiedzia i zdrzeć zeń skórę, ale od pioruna ubit — umiera....

— To bardzo niedobrze tak, że się wszyscy chcą pozjadać i skórę zdierać, zauważył chłopczyk i westchnął smutno....

Odłożyłem papier, a mały podsuwa mi nowy i woła:

Jeszcze, jeszcze! niech mi pan wyrysuje co ładnego, albo opowie taką historyjkę jak wczoraj....

Ale, niezadługo potem, ten śliczny chłopczyzna, nad wiek swój rozumny i dobry, zachorował ciężko i zmarł. Rozpacz ojca jego była niezmierna! Nieszczęsny odchodził niemal od zmysłów.

Współpracownicy redakcji „Nowin” z matką p. Świętochowską i jej siostrą, krewni pp. Józef Kotarbiński i Piotr Chmielowski, wydawcy Jan Finkelhaus i Józef Szyff zajęli się pogrzebem. Pogrzeb był cywilny, bez udziału duchowieństwa. Ja z administratorem zostaliśmy w redakcji, aby czuwać nad zrozpaczonym ojcem, który rzucał się do okien, by za karawanem odjeżdżającym wyskoczyć i rozbić głowę o kamienie bruku. Musieliśmy u wszystkich okien pokoju frontowego powiązać klamki mocnym szpagatem i drzwi na klucz pozamykać, zbolełego ojca ułożyć i czuwać.

Z listów, otrzymywanych stale od rodziców i siostry, dowiedziałem się, że brat mój młodszy Mieczysław, podówczas 20-letni młodzieniec, ukończył pomyślnie Akademię rolniczą

w Dublinach, i przybył w lipcu do Siedlisk, gdzie wziął się gorliwie do gospodarstwa, i pomagał ojcu wspólnie ze starym rządcą Malarskim, który mieszkał na drugim folwarku w Strzeżowie. Urodzaje w tym roku były tam wogóle dobre. Mama tylko na zdrowiu coraz bardziej niedomagała. Całe więc gospodarstwo domowe i ogrodowe prowadziła siostrzyczka Marynia, która zarazem, z wielkiem poświęceniem opiekowała się mamą i jej kuracją podług poleceń lekarzy.

Według umowy o współpracownictwie w Czytelnii mojej, i zawiadomienia w ostatnim liście, moja nowa znajoma panna Marja T.*, w połowie lipca w pogodny dzień niedzielny po południu, przyjechała do Warszawy. Z dworca kolei wiedeńskiej przybyła wprost do mojej Biblioteki ze swojemi bagażami. Stróż domu Jan i posługaczka moja Pawłowa znieśli z dorożki dwa duże kufry, sakwojaż ręczny i kosz z owocami, do gabinetu obok kuchni odnowionego świeżo i urządzonego wygodnie.

Bukiet róż przywieziony ze wsi umieściliśmy w wazonie chińskim z wodą ciepłą na środku stołu w jadalni, obok koszyka ze świeżemi czereśniami. Pawłowa podała herbatę i ciasta. Po podwieczorku panna Marja rozgościła się w swoim gabinecie, a ja wyszedłem na parę godzin do redakcji „Nowin“, przygotować sprawozdania polityczne i telegramy do jutrzejszego numeru.

Z redakcji wziąłem passepartout do pobliskiego teatru „Belle-Vue“, gdzie w dużym cieniście ogrodzie przy ulicy Chmielnej towarzystwo dramatyczne Terenkoczego z Poznania, dawało przedstawienia przez całe lato. Wstąpiłem do domu po pannę Marję, i poszliśmy razem na świetną operetę komiczną „Donna Juanita“, która miała wówczas wielkie powodzenie.

Nazajutrz wzięliśmy się gorliwie do pracy w Czytelnii. Obznajomiłem moją nową współpracowniczkę z katalogami i rejestrami, z manipulacją wydawania, zmiany i porządkowania książek. Dawny mój pomocnik, który się często zaniedbywał w pracy, pozostał jeszcze do końca lipca; po wypłacie należnej mu pensji uwolniłem go całkiem.

Posługaczka moja stara Pawłowa w końcu lipca przeniosła się ode mnie do swoich krewnych do Mokotowa, a na swoje miejsce następczynią dobrą kucharkę, dziewczynę już niemłodą Kasię, która od 1 lipca sprowadziła się do kuchni ze swojemi rzeczami i gotowała nam wyborne obiady domowe.

Współpracowniczką mojej Czytelnii panna Marja, którą znałem zdrobniale przez skrót „Ma“, była też znawczynią gastronomii i sztuki kulinarnej, której wyuczyła się praktycznie od swojej matki i siostry na wsi, na własnym gospodarstwie. Kupiłem też zaraz parę poradników najlepszych: ogólnie znane Ćwierciakiewiczowej „Jedynie praktyczne przepisy“ i „Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów“ oraz „Kucharkę szlachecką“ i parę innych. Przy ich pomocy, Ma, która była wielką amatorką

owoców, robiła z Kasią przepyszne konfitury, sorbety, konserwy, soki, marmelady i suszywa rozmaite z owoców sezonowych, wmiarę ich dojrzewania i ukazywania się na targach. Na pobliskim bazarze przy Placu Aleksandra czyli Trzech krzyży, zawsze obficie zaopatrzonym, oraz w sąsiednich owocarniach kupowaliśmy, prócz nabiału świeżego i jarzyn rozmaitych, także wyborne poziomki, wielkie soczyste truskawki, czernice czyli borówki, czereśnie, wiśnie czarne i szklarki, soczyste jabłka i gruszki, śliwki francuskie białe i czarne, węgierki, renklody, derenie, berberys, pomidory, ogórki, korniszony, melony, arbuzy i t. p. Co niedziela po południu jeździliśmy też moją białą łódką „Lilją“ za Wisłę, do nadbrzeżnego domku rybaków Szyłków, dawnych dobrych znajomych naszych. W sąsiednich wielkich sadach nadwiślańskich kupowaliśmy prosto z drzewa rwane różne owoce wmiarę ich dojrzewania. Miedzy innymi dorodne czarne wiśnie na konfitury, soki i nalewki likworowe słodkie. Młodszy syn Szyłków Jaś wieczorem z powrotem jechał z nami, i zanosił kosze owoców na Nowy Świat do mojej Biblioteki, za co dostawał nowe książki do czytania, które bardzo lubił.

W dnię powszednie wieczorami po zamknięciu Czytelni szliśmy zwykle z Ma na przechadzkę do Ogrodu botanicznego albo do Parku łażienkowskiego w cień i chłód nad stawy przed Pałacem królewskim, lub jeszcze dalej do Nowej Pomarańczarni, na samym końcu Parku, między przepiękne rośliny i palmy egzotyczne. Czasem znów do ogrodu i wielkiej cieplarni Hozerów przy Alejach Jerozolimskich, gdzie kupowałem doniczki z roślinami liljowatemi i doborowemi różami, które Ma bardzo lubiła i umiejętnie rozmnażała na oknach słonecznych swego gabinetu i w pokoju jadalnym.

W czasie wolnym od zajęć w Czytelni, Ma po przejrzeniu świeżych gazet, oprócz nowych powieści ważniejszych, czytywała najznakomitsze arcydzieła literatury powszechnej w przekładzie polskim, według mego wyboru kolejno: Homera Iliadę i Odyseę, Horacego Poezję, Dantego Boską Komedję, Szekspira Dramaty, Getego Fausta, Bajrona Manfreda, wreszcie dzieła Mickiewicza, Krasieńskiego, Słowackiego, Buckla Historję cywilizacji, Supińskiego Szkołę polską gospodarstwa społecznego i inne. Czytywała też korektę nowych arkuszy Historji literatury polskiej Spasowicza, nadsyłanych mi z Petersburga.

Moja sprawa rozwodowa, po wystąpieniu jej akt do Rzymu w lecie roku zeszłego 1880 uwięzła tam jak w bagnie. Dopiero po roku zwłoki Agencja kościelno-dyplomatyczna rosyjska przy Watykanie zawiadomiła mię o rezultacie. Pan Salviani, agent dyplomatyczny petersburskiego Departamentu wyznał obcych przy Kurji rzymskiej, nadesłał mi na arkuszu papieru (z obwódkami czarnemi na znak żałoby po zamordowanym carze Aleksandrze II) z nagłówkiem urzędowym:

„Ministère Imperial de l'Interieur, Departament des cultes étrangers, Agence ecclesiastique de Russie, le 9 août 1881“ list tej treści:

„Monsieur! Je me fais un agréable plaisir de Vous informer Monsieur, que Vous avez gagné pour la première fois le procès intenté par Vous pour faire declarer par le Tribunal du St Siège Votre mariage nul. Le 6 août la Congrégation du Concile, d'après mes instances, a bien voulu juger la cause, emanant la sentence „Affirmative“.

Mais comme cette cause doit de nouveau être présentée à la Congregation du Concile, et si Vous desirez hâter une decision definitive, il faudra déposer et mettre à la disposition de l'Agence ecclesiastique au moins 1000 liras, car le mille, que Vous avez envoyé n'ont pas été suffisantes pour payer les frais soutenus par notre avocat, de manière que je dû avancer plus d'une centaine de liras, afin de ne pas faire différer à une autre reunion de la Congregation susmentionnée, pour juger la nullité du mariage.

„En attendant Votre remise pour pouvoir hâter autant que possible la decision definitive du Tribunal de la Congregation du Concile dans la cause susdite, je Vous prie Monsieur de recevoir l'assurance de ma consideration très distingué. — St. Salviati, agent ecclesiastique“.

Na list powyższy odpisałem, że gdy wysłałem już raz 1000 lirów na koszty mej sprawy do Rzymu, zapewniono mię w Konsystorzu katolickim w Warszawie, iż więcej żadnych kosztów nie będę ponosić.

Poprzestając na wyroku Kongregacji konsylium potwierdzającym „affirmative“ przedłożenie Konsystorza warszawskiego o unieważnienie mego małżeństwa, nie dałem się wyzyskiwać do nieskończoności... Tem bardziej, że na koszty mej sprawy rozwodowej, przewlekanej mnóstwem bezpotrzebnych formalistik przeszło pięć lat, wydałem już bezskutecznie kilka tysięcy rubli...

Warszawski konsystorz katolicki i rzymska Agencja kościelno-dyplomatyczna, petersburski Departament obcych wyznań i papieska Kongregacja koncylium — Petersburg i Rzym, car i papież — podali sobie ręce by dręczyć ludzi, którzy dali sobie nałożyć na dłonie pęta stuły małżeńskiej. Ale wyzysk i tyranja wywołują zawsze bunt, jako następstwo naturalne ucisku i samowoli...

Znakomity prawodawca i socjolog Alfred Naquet, twórca francuskiego prawa rozwodowego, w motywach swoich w tej kwestji między innymi mówi: Ludzkość kroczy ku zniesieniu kast i klas, niech więc zapanuje jak najszybszy rozwód małżeński zanim zapanują wolne związki rodzinne. Inna rzecz czy ludzkość dojrzała już do wolnych związków, ale one są ostatecznym etapem w ogólnym postępie społeczeństwa.

Wielki myśliciel Tołstoj wyrzekł: Aby być wolnym, a tem samem szczęśliwym, wystarcza zrzucić kajdany niewoli, jakie na człowieka nakłada Państwo i Kościół, ich organizacje i prawa — a w miejsce tych niegodnych wolnego człowieka więzów postawić najwyższe prawo miłości bliźniego, jako stróża ładu społecznego.

Jeden z najznakomitszych myślicieli tegoczesnych Jan Wilhelm Draper, autor słynnej „Historji rozwoju umysłowego Europy“ (wyd. 1863 r.) swe również pomnikowe dzieło p. n. „Dzieje sporu między religją a wiedzą“ (History of the conflict between religion and science — wyd. I-sze w r. 1873 w New Yorku, przekład polski w Warszawie 1884 r.) kończy następującym wywodem:

„Władza duchowna, czując że nie może zdziałać żadnego cudu na swoją korzyść, nie waha się zakłócać społeczeństw swojemi intrygami. Dążenia jej są buntiem przeciw cywilizacji nowoczesnej, są wysiłkami dla jej zburzenia choćby kosztem najdotkliwszych ofiar społeczeństwa. Trzeba być niewolnikiem aby się temu poddawać! Co do przyszłej walki — to wynik jej niewątpliwy. Cokolwiek opiera się na wymyśle i fałszu musi runąć! Instytucje które szerzą oszustwa, wytwarzają złudzenia — nie mają prawa istnieć. Wiara musi zdać sprawę rozumowi. Powinna zapanować zupełna wolność myśli. Duchowny winien nauczyć się nie przekraczać zakresu jaki sobie wybrał, i przestać uciemniać filozofa, który świadomy będąc własnej siły i czystości swych pobudek, nie będzie znosił takiego stosunku“.

Po ostatnim upadku caratu moskiewskiego i oswobodzeniu Polski, w kilka lat później w Krakowie na wiecu ludowym, dnia 5 czerwca 1921 r. w niedzielę, wypowiedziano głośno publicznie znamienne słowa:

„Kościół chrześcijański jest organizacją wrogą ideałom Chrystusowym, jest niejako bluźnierstwem wobec nauki Chrystusa, i nie ma z nim nic wspólnego. Fakty wskazują, że Kościół ten jest Kościołem kapitalistów i wrogów ludu pracującego.“

„Papież namaszczał cesarzy i królów, uświęcał tych wielkich hersztów band zbrojnych, aby mu za to dawali władzę i swobodę zbierania skarbów z całego świata.“

„Hierarchja kościelna oparta na władzy papieża i biskupów jest przeżytkiem epoki średniowiecznej tyranji i absolutyzmu, zależności księży od rządów i klas kapitalistycznych. Hierarchja ta wyzyskuje miljonowe rzesze ludzi ślepo religijnych, wytwarza wśród księży: obłudników, wyzyskiwaczy ludu, czcicieli złotego cielca, samolubów i dusigroszy. Hierarchja ta jako internacjonal czarny, wsteczny i antyspołeczny jest ciężarem narodów i ich częścią martwą...“

Dwie przestarzałe i zwyrodniałe religje semickie: mozaizm i chrystjanizm żydowski, których liczni apostołowie i wyznawcy rozleźli się ongi jak robactwo w Palestynie po Eurazji i świecie

całym — duszą w swej zgniłej atmosferze narody aryjskie, a z ich trzeźwą wiedzą racjonalną toczą nieustanną fanatyczną walkę o panowanie nad światem. Mozaizm i chrystjanizm podkopały i obaliły potężne państwo rzymskie z jego cezarami, których stolicę i tron opanowali papieże i jezuiti. Kilkanaście wieków upłynęło zanim Europa i świat zdołały złamać jarzmo chrześcijańskiej zbrodniczej inkwizycji świętej i militarne go kapitalizmu żydowskiego — przez odrodzenie umysłowości greckolatyńskiej, przez rozwój ducha protestantyzmu, przez oswobodzenie wiedzy z pod Indeksu papieskiego, przez wielkie odkrycia, świetne wynalazki i blask nieśmiertelnych dzieł genjuszów ludzkości!

Warszawskie Koło wioślarzy polskich w lecie 1881 roku zjednywało sobie coraz więcej towarzyszy, i utrzymywało stale swą przystań na Pradze. Ze wstąpieniem do grona wioślarzy doktora medycyny Henryka Stankiewicza (kolegi mego ze Szkoły głównej) zaczął się nasz sport żeglarski rozwijać szybko. W końcu sierpnia 1881 r. Koło wioślarzy liczyło już przeszło 70 członków. Dr Stankiewicz zabrał się bardzo gorliwie do jego organizacji, i zatwierdzenia ustawy legalnej przez swoje stosunki i wpływy osobiste w Warszawie i w Petersburgu. Na zebraniu ogólnem członków dnia 2 września 1881 r. wybrany został komitet, do którego weszli: dr Stankiewicz jako prezes, Rudowski Aleksander wiceprezes, Riegert Ignacy skarbnik, Hilknier Ludwik naczelnik przystani, Nestorowicz Albin gospodarz lokalu, Węsierski kontroler i Kuśmierski Jan sekretarz. Dla przyjmowania nowych członków wybrana została komisja balotująca, do której wybrano mnie, profesora Walerego Przyborowskiego i kilku innych kolegów wioślarzy.

Dla zjednania popularności tworzącemu się Towarzystwu dr Stankiewicz porozumiał się z dawnym „Yacht-Klubem“ warszawskim o urządzenie wspólnych regat na dochód Towarzystwa dobroczynności. Dnia 15 sierpnia 1881 roku odbyły się te wyścigi, w których członkowie naszego Towarzystwa wioślarzkiego stawali w dwóch biegach zwycięsko, zyskując piękne żetony brązowe od Towarzystwa dobroczynności, z napisem „Regaty 1881“. Dr Henryk Stankiewicz jako prezes, w swoim obszernem mieszkaniu przy ulicy Królewskiej nr 3, urządził w dniu 17 grudnia tegoż roku 1881 wielką wieczornicę wioślarzką, na którą otrzymały zaproszenie wybitne osobistości ze świata literackiego, naukowego i prasy. Towarzystwo wioślarzkie zjednało sobie już wtedy szeroką popularność, a liczba jego członków wzrastała szybko. Postanowiono zbudować nową przystań dla łodzi według planu architekta Hinca kosztem 6000 rubli.

Z powodu zbyt wielkiej odległości starej przystani wioślarzkiej, obok mostu Kierbedzia na Pradze od mojego mieszkania na Nowym Świecie przy Alejach Jerozolimskich, łódź moją „Lilje“ trzymałem zawsze przy łazienkach wiślanych obok wiel-

kiego Młyna parowego na Solcu. Stamtąd do późnej jesieni, dopóki ciepło i pogoda służyła, robiliśmy razem z Ma częste wycieczki za Wisłę, do wielkich sadów wiejskich po owoce zimowe. Dla bezpieczeństwa w tych dalekich wycieczkach brałem duży nóż składany i mały rewolwer buldog, na który wyrobiłem sobie niezbędne pozwolenie czyli bilet roczny, za opłatą 1 rubla, z biura oberpolicmajstra ówczesnego Buturlina generał-majora świty j. ces. m.

Z nadejściem słotnych dni jesiennych i długich wieczorów zimowych, zgasiwszy po herbacie wielką lampę wiszącą u stropu nad stołem — rozpałałem na kominku w naszej jadalni wielki ogień. Dorzucane łupki drzewa smolnego podniecały ciągle płomienie, trzaskając wesoło. Ma siedziała w wygodnym fotelu i opowiadała mi zcicha o swych szczęśliwych latach dziecięcych i późniejszych przygodach. Ja, leżąc na wielkiej skórze niedźwiedziej u stóp Ma, słuchałem jej długich opowieści:

Ojciec Ma, już dawno nieżyjący, był podczas rewolucji 1831 roku oficerem wojsk polskich w konnicy. Później administratorem wielkich dóbr ziemskich hrabiów Z*, w Łagiewnikach nad rzeką Bzurą w pobliżu miasta Łodzi. Matka Ma, pod owe czasy jako młoda panienka wychowywała się w Warszawie w domu swej bogatej ciotki. Po śmierci swej babki w Gdańsku jeździła tam z ciotką po odbiór sukcesji. W drodze powrotnej, przy przeprawie przez Wisłę na promie w powozie, matka Ma trzymała w ręku dużą szkatułkę z bogatą biżuterją, pełną drogich kamieni, brylantów i pereł. Nagle prom przechylił się i silnie zakolysał. Wśród przerażenia i wstrząśnienia tem wywołanego szkatułka wypadła prosto w rzekę i utonęła! Ocalały tylko walizy z cennymi rzeczami przytwierdzone mocno do powozu ztyłu. Po przybyciu do Warszawy, wkrótce potem ojciec Ma poznał jej matkę, oświadczył się i prosił o rękę. Po ślubie państwo młodzi wyjechali zaraz do Łagiewnik, i tam zamieszkali, jako w siedzibie głównej administracji dóbr i wielkich lasów tamecznych, we dworze położonym tuż nad brzegiem rzeki Bzury, w pięknym ogrodzie kwiatowym z sadem owocowym. Ma miała siostrzyczkę starszą o lat kilka, z którą przebyła razem szczęśliwe lata dziecięce w domu swoich rodziców. Potem obie siostry oddane zostały do pensjonatu we Włocławku, a po ukończeniu nauk wróciły znów do swych rodziców do Łagiewnik.

Wielkie lasy tameczne i zagajniki dostarczały mnóstwo grubej zwierzyny. Gajowi i strzelcy dworscy w porze polowania zwozili ubite dziki, sarny, zające, lisy, kuropatwy, dzikie kaczkę i inne ptactwo wodne nieustannie. W Bzurze poławiano ryby różne i raki w obfitości. Barcie pszczelne dostarczały wyborny miód leśny aromatyczny całymi beczkami, oraz wosk doskonały. Wielka też była tam obfitość grzybów rozmaitych i jagód: porzimek, borówek, jeżyn i malin leśnych. Większą część tych pro-

duktów odsyłano zaraz do pałacu dziedziców w Sobocie, resztę zostawiano na użytek domowy oraz do wyrobu soków, konfitur i konserw przeróżnych.

Klasztor i kościół w Łagiewnikach ożywiały się kilka razy do roku podczas odpustów, na które przybywały liczne kompanje ludu z dalszych nawet okolic. Po powstaniu 1863 roku klasztor został zamknięty, a zakonnicy wszyscy wywiezieni gwałtem w nocy, pod strażą żandarmów i kozaków. Na miejscu został tylko jeden ksiądz jako rektor kościoła.

Ojciec Ma należał do organizacji powstania 1863 r. i bywał nieraz narażony na rewizje wojskowe w swoim dworze wskutek podłych denuncjacyj. Raz na strychu znaleziono tam stare siodło kawalerskie z roku 1831, lecz je zostawiono w spokoju po wyjaśnieniu jego pochodzenia u dawnego wojskowego polskiego. Ojciec Ma prowadził nieraz dla powstańców dostawy dworskie żywności, obroków i paszy, ale zawsze pod własnym nadzorem i bardzo przezornie ukrywane, zwykle na wozach ładownych napozór słomą, i przy pomocy ludzi bardzo zaufanych.

Starsza siostra Ma wyszła za mąż za obywatela wiejskiego p. C*, który miał majątek w Płockiem pod Rypinem, w pięknym położeniu nad dużym jeziorem, Łapinózek. Ma po śmierci ojca swego z matką owdowiałą przenieśli się tam zaraz. W Łapinózkę po kilku latach dobrych nastały lata klęski. Jednego roku gradobicie zniszczyło całkiem zbiory. W następnym roku pożar obrócił w ruinę wszystkie zabudowania dworskie. Szwagier Ma wskutek strat poniesionych zmuszony był sprzedać cały majątek i przeniósł się z rodziną do Warszawy, gdzie przez stosunki rodzinne dostał wkrótce dobrą posadę w Zarządzie kolei warszawsko-wiedeńskiej, i zamieszkał stale przy ulicy Złotej pod nr. 61.

Nie chcąc być ciężarem w domu w tak smutnem położeniu, Ma po zdaniu egzaminu i uzyskaniu patentu, przyjęła miejsce nauczycielki domowej dla dzieci początkujących najprzód w Płockiem pod Ciechanowem, potem na Ukrainie pod Kijowem w bogatym domu polskim państwa B* do dwóch panienek; wreszcie w Rawskiem u państwa W*, moich krewnych, od których wróciła znów do swej matki i siostry do Warszawy, a wkońcu objęła zarząd mojej Czytelni.

Zdrowie matki Ma, w podeszłym już wieku podówczas, pogorszyło się znacznie. Jako dobra i kochająca córka Ma odwiedzała często swoją matkę w domu siostry swej p. C*, która ze swemi córkami czuwała troskliwie nad chorą babunią. Przed samemi świętami nastąpiło znaczne pogorszenie, a wreszcie zgon chorej 25 grudnia 1881 r. wieczorem w pierwsze święto Bożego narodzenia. Smutną i bolesną była ta wilja, a potem pogrzeb po świętach na cmentarzu powązkowskim.

Od rodziców moich z Siedlisk miałem w listach świątecznych też niepomyślne wiadomości o zdrowiu mojej drogiej

matki, która coraz gorzej się czuła i łóżka już wcale nie opuszczała. Osłoda wielką w jej cierpieniach była najtroskliwsza i najczulsza opieka, jaką otaczała mamę moja siostra Marynia. Dla urozmaicenia długich wieczorów zimowych ojciec przywiózł dla mamy z Krakowa wielką misterną szkatułę szwajcarską, grającą piękne łagodne melodie, za pomocą silnej sprężyny nakręcaanej korbą. Oprócz tej miłej muzyki, Marynia czytywała mamie świeże gazety i książki ulubione z biblioteki domowej. Wielką też przyjemnością dla naszej chorej mamy były odwiedziny krewnych i pań znajomych z sąsiedztwa.

Ojciec i brat mój młodszy Mieczysław, jako wykształcony agronom, prowadzili całe gospodarstwo wiejskie bardzo umiejętnie i starannie w zacisznym dworze w Siedliskach, a stary rządcą Malarski na drugim folwarku w Strzeżowie.

Z nowym rokiem 1882 jasnym promieniem wśród chmur czarnych smutków naszych było wydanie po ukończeniu druku znakomitej „Historji literatury polskiej“ Włodzimierza Spasowica w przekładzie przez naszą Spółkę nakładową. Duży tom tego dzieła wyszedł pod tytułem:

„*W. Spasowicz: Dzieje literatury polskiej*, przełożyli z rosyjskiego A. G. Bem i St. Czarnowski; Warszawa, skład główny w Czytelni St. Czarnowskiego, ulica Nowy Świat nr 19, r. 1882, w drukarni F. S. Suszczyńskiego w Petersburgu, Ekateriniskij Kanał nr 168“, w formacie 8-ki, str. VI przedmowy i 627 tekstu. Część I czyli połowę tego dzieła od str. 1 do 300 przełożył profesor A. G. Bem; ja zaś część II od str. 300 do 627 od okresu Mickiewicza do końca (od r. 1822 do 1863). Na okładce tylnej pomieściłem wykaz dawniejszych wydawnictw moich oraz naszej Spółki nakładowej.

Spis rzeczy nie był tam podany. Treść dzieła, oprócz wstępu, autor podzielił na pięć okresów:

I Okres od najdawniejszych czasów do połowy XVI wieku, str. 13 — 44.

II Złoty wiek Zygmuntownski (r. 1548 — 1606), str. 44 — 122.

III Okres jezuicki makaroniczny (r. 1606 — 1764). str. 122 — 186.

IV Okres Stanisława Augusta Poniatowskiego (r. 1764 — 1795) str. 186 — 200, i czasy porozbiorowe do pojawienia się polskiego romantyzmu:

A) Ostatnie lata ciszy przed rozbiem, str. 200 — 250.

B) Literatura polityczna sejmu czteroletniego, str. 250 — 271.

C) Okres przejściowy po trzecim rozbiorze, str. 271 — 300.

V Okres Mickiewicza (r. 1822 — 1863) str. 301 — 627:

A) Romantyzm, poprzednicy i rówieśnicy Mickiewicza, str. 301 — 426.

B) Literatura rozdwojona: emigracyjna i krajowa (r. 1810 — 1848) str. 426 — 572 //rcin.org.pl

C) Ostatnie plony polskiego romantyzmu na glebie ojczy-
stej (r. 1848 — 1863) str. 572 — 620.

Ślązacy, pruscy mazurowie i kaszubi (str. 621 — 627).

Po nadesłaniu z Petersburga do Warszawy całego nakładu zbroszuowanego „Dziejów literatury polskiej“ Spasowicza, w ilości 1000 egzemplarzy, rozesłałem je zaraz w komis jako nowość znacznieszym księgarniom, w cenie po 2 ruble za egzemplarz. Rozprzedaż tego pierwszego wydania szła dobrze i szybko, tak że w niedługim czasie potem wyszło nowe wydanie drugie, nakładem księgarni Gebetnera i Wolfa w Warszawie.

Włodzimierz Spasowicz od r. 1882 zaczął wydawać w Petersburgu tygodnik polski „Kraj“, pod redakcją Erazma Piltza dawnego założyciela „Nowin“ warszawskich.

„Nowiny“, po usunięciu się od ich redakcji Aleksandra Świętochowskiego, zajętego przeważnie wydawaną przezeń „Prawdą“ tygodniową, przeszły pod koniec roku zeszłego 1881 pod redakcję Filipa Sulimierskiego, wydawcy postępowego „Wędrowca“. Ale już w połowie stycznia, wskutek nieporozumień z wydawcą „Nowin“ adwokatem Janem Finkelhausem, Sulimierski usunął się również od ich redakcji. Prowadził ją dalej sam wydawca Finkelhaus, przy mojej pomocy i współpracownictwie stałem w dziale politycznym, w kierunku radykalno-postępowym.

Pycha i buta Niemiec za rządów kanclerza Bismarka po pogromie Francji w r. 1871 wzmagała się ciągle. We Francji natomiast żądza odwetu za klęskę Sedańską i utratę Alzacji rosła też nieustannie. Naturalnym sprzymierzeńcem Francji przeciwko wrogim Niemcom była potężna wówczas Rosja. Młody generał Skobelew, zwycięzca turków pod Plewną oraz tekińców w Turkiestanie, w pierwszą rocznicę zdobycia ich twierdzy głównej Geok-Tepe, wypowiedział w styczniu 1882 r. w Moskwie mowę antygermańską. Potem wyjechawszy za urlopem do Francji propagował tam przymierze franko-ruskie. W Paryżu wygłosił też w duchu silnie panslawistycznym przeciw Niemcom gwałtowną mowę, która w całej Europie wywarła ogromne wrażenie. Mowa ta, krótka, żołnierska, lapidarna, zaczynała się od słów: „Niemiec to wróg!“ i kończyła temiż słowy: „Wróg to Niemiec!“ Mowę tę podałem zaraz w naszych „Nowinach“ porannych, pierwszy w Warszawie przed wszystkimi innymi dziennikami, wychodzącemi dopiero wieczorem. Numer ów „Nowin“ rozchwytywany był od kolporterów redakcji w Warszawie i na prowincji, wywierając żywą sensację.

Skobelew Michał, syn generała Dymitrego, urodził się w r. 1841. Wstąpił do wojska za młodu, i odznaczył się już w latach 1871 i 2 w Turkiestanie. Jako generał-lejtenant objął dowództwo dywizji, na czele której 11 i 12 września 1877 r. dowodził zwyciężym szturmem Plewny. W r. 1880 otrzymał dowództwo przeciw Tekińcom w Turkiestanie, i zdobył ich główną twierdzę

Geok-Tepe w styczniu 1881 r. Dla zawarcia przymierza Rosji z Francją przeciw Niemcom porozumiewał się z Gambettą w Paryżu. gdzie w licznych przemowach wykazywał potrzebę i pożytek tego sojuszu. Po powrocie do Rosji zmarł nagle w Moskwie w r. 1882. Mówiono powszechnie, że został otruty przez wsypanie trucizny do kielicha szampana podczas uczty, przez jedną z wesołych dam, w których gronie się zabawiał.

Niezdługo po nagłym zgonie Skobelewa, wroga Niemiec, zmarł również tragicznie i tajemniczo, w końcu listopada tegoż r. 1882 drugi nieprzejednany wróg Niemiec — Leon Gambetta, wskutek wystrzału z rewolweru z rąk pani Léon, która była matką naturalnego syna Gambetty, wychowywanego przezeń w Niemczech w Lipsku i Dreźnie.

Gambetta, urodzony w r. 1838, padł niespodzianą śmiercią tragiczną w sile wieku lat 44; Skobelew podobnie mając lat 41. Dwa te nagłe zgony dwóch nieprzejednanych wrogów Niemiec, podczas rokowań w sprawie przymierza franko-ruskiego antygermańskiego, nasunęły podówczas domniemanie, że tajną sprzężną tych zbrodni były machinacje potężnego kanclerza Niemiec Bismarka.

Na początku marca 1882 r. w salonie mojej Czytelni przy Nowym Świecie odbyło się posiedzenie rady Spółki nakładowej warszawskiej. Po rozpatrzeniu rachunków z księgarniami za rok ubiegły z rozprzedaży wydawnictw, postanowiono pozostałe resztki niektórych nakładów sprzedać ryczałtowo jednej z większych księgarni warszawskich dla zlikwidowania Spółki nakładowej, której kontrakt trzyletni już był upłynął.

Lokal redakcji „Nowin“ przy ulicy Włodzimierskiej (później nazwanej Czackiego) po ustąpieniu dawnego redaktora Świętochowskiego i wyprowadzeniu do innego mieszkania, był zbyt obszerny. Wskutek tego wydawca Finkelhaus przeniósł wydawnictwo i administrację „Nowin“ od 1 kwietnia 1882 r. na ulicę Świętokrzyską pod nr. 13, gdzie na pierwszym piętrze od frontu najął znacznie taniej kilka pokoi na redakcję i ekspedycję naszego dziennika, w pobliżu Nowego Świata. Miałem tam chodzić nieco bliżej z mojej Czytelni do pracy codziennej.

W ostatnich listach od rodziców, od siostry i brata otrzymałem smutne wiadomości o pogorszającym się ciągle zdrowiu mamy. Więc na święta wielkanocne wybrałem się do Siedlisk, by znów odwiedzić matkę ukochaną. Znalazłem ją cierpiącą, nieopuszczającą już wcale łóżka, w jej gabinecie zacisznym, z oknem słonecznym, przysłoniętem nieco od blasku zbytniego. Siostrzyczka Marynia nieustannie otaczała mamę opieką najtroskliwszą. Co jakiś czas przyjeżdżał z Krakowa znakomity lekarz doktor Jordan dla porady, ale wszelkie jego zabiegi niewiele już pomagały.

Po kilku dniach wypoczynku w naszym miłym dworcu, wiejskim musiałem wracać do mojej stałej pracy w Warszawie.

Nad wszelki wyraz bolesne było moje pożegnanie z ukochaną i ubóstwianą matką moją. Przed wyjazdem o świcie klęczałem długo przy łożu mamy całując ze łzami jej święte drogie ręce w przeczuciu beznadziejnym ujrzenia jej znowu przy życiu. Po ostatnim uścisku mej głowy zbolącej, podała mi mama mały krucyfiks drewniany z błogosławieństwem macierzyńskim i pożegnała długim spojrzeniem ostatnim... bo więcej za życia jej już nie ujrzałem!

W kilka tygodni potem otrzymałem telegram z Siedlisk o zgonie mamy w dniu 30 kwietnia, o pogrzebie mającym się odbyć 2 maja.

Natychmiast pośpieszyłem nocnym pociągiem kolei wie-deńskiej do stacji Zawiercie, skąd końmi do Miechowa. Tu przy-bywszy wieczorem o zmroku ujrzałem z rynku miejskiego na szosie warszawskiej kondukt eksportacji z mnóstwem pochodni i świateł, dążący z Siedlisk do kościoła miechowskiego z trumną mej matki. Przyłączyłem się do eksperty i razem z bratem i znajomymi ponieśliśmy trumnę z karawanu do kościoła.

Nazajutrz 2 maja w poniedziałek, przy pogodzie słonecznej, po uroczystem nabożeństwie żałobnem we wspaniałej bazylice miechowskiej, zapełnionej tłumnie ludem miejskim i wiejskim z całej okolicy, po mowie żałobnej dziekana miejscowego księdza Kwiatkowskiego, odbył się pogrzeb na cmentarzu pobliskim. Trumnę złożono w rodzinnym grobie murowanym, obok już dawniej pochowanych tamże zwłok rodziców matki i brata jej Bogdana Piątkowskiego. Klucze od trumny metalowej i drzwi żelaznych grobowca wziął ojciec dla przechowania.

Po pogrzebie, w południe w wielkiej sali jadalnej w gma-chu poklasztornym, odbył się obiad dla zaproszonych przez ojca krewnych i znajomych, przybyłych z dalszych stron.

Klepsydry pogrzebowe ojciec przygotować kazał w mie-chowskiej litografii powiatowej w słowach:

ś. † p.

EMILJA z PIĄTKOWSKICH CZARNOWSKA

zmarła d. 30 kwietnia r. b. 1882.

Eksportacja zwłok z Siedlisk do Miechowa w ponie-działek, pogrzeb we wtorek d. 2 maja, na które mąż z dziećmi zaprasza.

Z najbliższych krewnych przybyłych na pogrzeb siostra mamy Wincetyna Zagórska z mężem i dziećmi powrócili zaraz do siebie na wieś do Wawrowic. Druga siostra mamy Eugenja Daniewska z mężem też i z dziećmi przybyli z Radomia, prze-nocowali u nas w Siedliskach, i pozostali dni parę dla wy-poczynku.

Według testamentu własnoręcznego, pisanego przez mamę przeszło rok temu, dnia 12 kwietnia 1881 r., suma posagowa

mamy wynosząca 84.000 złotych, rozdzielona została już dawniej między ojca, moją siostrę Marynię, brata Miecicia i mnie po 20.000 złp. Reszta zł. 4000 przeznaczona została na zapisy pomniejsze dla służby domowej, koszty pogrzebu i nabożeństwo żałobne. Sumę spadkową po bracie swoim jedynym Bogdanie, zmarłym bezdzietnie, otrzymaną z hipoteki na dobrach jego Charsznicy, rubli 14.180 z dodaniem rb. 1600 gotowizny domowej, razem rb. 15.780, rozdzieliła mama w równych częściach po rubli 5200 między mnie, siostrę i brata mego, z przeznaczeniem reszty rb. 180 dla jednej z krewnych dalszych.

Ruchomości t. j. meble, dywany, suknie, srebra stołowe, obrazy olejne, ryciny, książki i inne rzeczy rozdzieliła mama między mego ojca, mnie, siostrę i brata mego, oraz trzy siostry swoje, ich dzieci czyli siostrzeńców, siostrzenice i starych domowników czyli wiernie sługi swoje — o nikim nie zapominając w swoim kochającym sercu. Odnośny dodatek czyli wykaz imienny szczegółowy do testamentu głównego, kreślony piśmem wyraźnym i pięknym, jak pięknym i czystym był charakter naszej matki, zaczyna się od słów serdecznych głęboko miłujących:

„Mężu! Dzieci! Siostry ukochane! Niech Was Bóg błogosławi zawsze wszystkich na każdym kroku, udziela łaski, zdrowia, pokoju! Kochajcie się, zgadzajcie! o mej duszy pamiętajcie, która Was zza grobu błogosławić i modlić się za Was będzie! A wybacźcie niedostatki i błędy moje!“

Podczas ogólnej restauracji wspaniałego kościoła w Miechowie jeszcze dawniej złożyła mama na ręce dziekana i proboszcza ówczesnego księdza Kwiatkowskiego, 800 rubli na gruntowną odnowę ołtarza Jezusa Chrystusa w lewej nawie wpośrodku. Za tę ofiarę odbywa się corocznie przed tymże ołtarzem żałobna msza w rocznicę zgonu ś. p. matki naszej.

Po wyjeździe siostry mamy Eugenji Daniewskiej z rodziną, zaległa nasz dwór w Siedliskach cisza ponura i smutek bolesny. Mama zmarła w wieku lat 57. Ojciec wtedy miał lat 63, ja 33, siostra Marynia 29, brat Mieczysław 22.

Gospodarstwo rolne prowadził dalej ojciec z bratem, domem zajmowała się siostra. Po otrzymaniu z rąk ojca sumy spadkowej rubli 5200, części sreber domowych i kilku książek pamiątkowych, przeznaczonych dla mnie testamentem mamy, pożegnawszy moich drogich, wróciłem śpiesznie do Warszawy do pracy.

W domu i w Czytelni zastałem wszystko w jak najlepszym ładzie i porządku. Staremu rządcy domu podziękowałem za opiekę podczas mej nieobecności, a w redakcjach „Nowin“ i „Gazety handlowej“ kolegom za czasowe zastępstwo.

Z powodu częstych zmian wydawców i redaktorów „Nowin“ Komitet cenzury warszawski, po ustąpieniu z redakcji Filipa Sulimierskiego w styczniu 1882 r. robił często trudności w cen-

zurowaniu naszego dziennika. Wskutek tego udałem się do prezesa komitetu cenzury Ryżowa z redaktorem „Gazety handlowej” Rudolfem Okrętem, który miał duże wpływy i bliższe znajomości w cenzurze warszawskiej. Zostałem przedstawiony na redaktora „Nowin”, na co zgodził się prezes Ryżow i telegrafował zaraz do Głównego zarządu prasy do Petersburga o zatwierdzenie mię tymczasowe. Po nadejściu odpowiedzi przychylniej d. 19 maja 1882 r., w numerze 138 „Nowin” pomieszczone zostało stosowne ogłoszenie od wydawnictwa, że:

„Na mocy zezwolenia Ministerstwa spraw wewnętrznych, redaktor działu politycznego naszego pisma p. Stanisław Czarnowski podpisywać będzie „Nowiny”.

W kilka tygodni potem otrzymaliśmy z Petersburga pismo urzędowe, datowane 11 czerwca (24 nowego stylu) 1882 r. w słowach:

„Główny zarząd prasy zawiadamia wydawców gazety „Nowiny” wychodzącej w Warszawie Filipa Sulimierskiego i Jana Finkelhausa, że magister praw Stanisław Czarnowski zatwierdzony został jako redaktor tejże gazety, o czym jednocześnie zawiadomiony został warszawski Komitet cenzury”.

Z nastaniem ciepłych dni lata robiłem razem z Ma częste wycieczki naszą łódką po Wiśle. Zwykle wieczorami na mleko do dawnych starych znajomych rybaków Szylków. Mieli oni na krańcu południowym Saskiej Kępy, tuż nad stromym brzegiem Wisły, ładny ogród, pole, oborę i domek wiejski, w którym mieszkali z synem i dwiema młodemi córkami Emmą i Julą. Najałem u nich pokoik umeblowany skromnie po wiejsku, czysto wybielony, o jednym oknie z przepięknym widokiem na rzekę i wspaniałą panoramę Warszawy.

Co wieczór po kolacji zostawaliśmy tam na nocleg, a nazajutrz raniutko, po śniadaniu, wracaliśmy znów łodzią do Warszawy do pracy. Co sobota zaś, zabrawszy z sobą świeże gazety, tygodniki ilustrowane i książki do czytania, zostawaliśmy tam na całą niedzielę i dopiero w poniedziałek rano wracaliśmy do miasta, zwykle z koszami pełnymi owoców. Był to rodzaj willegiatury, bardzo miłej w chłodzie wiejskim wieczornym, z codzienną kąpielą wiślaną co rano.

Z Siedlisk od ojca i brata Mieczysława miewałem częste listy. Siostra Marynia wyjechała na kurację i dla wypoczynku w góry do Krynicy, gdzie już dawniej za życia mamy naszej bywała. Przy pięknej suchej pogodzie żniwa na wsi odbywały się pomyślnie, zboże pleniło dobrze. W Warszawie natomiast bywały częste burze, których przy jeździe Wisłą łódką trzeba było unikać przezornie.

Warszawskie Towarzystwo wioślarskie w dniu 13 czerwca 1882 r. uzyskało nareszcie z Petersburga zatwierdzenie urzędowe swej ustawy, wskutek gorliwych starań swojego prezesa

doktora Stankiewicza. Mogło już teraz występować jawnie i publicznie, jako legalna korporacja. Niezwłocznie też zaczęto przygotowania, i w dniu 23 czerwca tegoż roku urządzono pierwszy uroczysty obchód tak zwanych „Wianków”. Cała Warszawa zainteresowała się bardzo tym świetnym występem publicznym naszego młodego Towarzystwa, które wieczorem ognistym transparentem ogłosiło o swoim istnieniu. Przystań Towarzystwa znajdowała się wówczas koło wału na Pradze powyżej mostu żelaznego Kierbedzia, i cała przybrana w zieleń i barwne flagi, z nastaniem zmroku rzucała różnokolorowe smugi od licznych lampjonów i ogni bengalskich na lśniąca powierzchnię Wisły ku starej Warszawie sercu Polski. Wkrótce potem roboty około nowej wielkiej przystani ukończono szybko, i 16 lipca otwarto ją uroczyście do użytku publicznego. Dzień ów uświetniło Towarzystwo wioślarskie przez pierwsze samodzielne wyścigi rzeczne, którym z wielkiego mostu żelaznego przyglądały się tłumy warszawian.

Tymczasem w wydawnictwie „Nowin” zaszły wielkie zmiany. Do wydawcy i właściciela naszego pisma Jana Finkelhausa zgłosił się pośrednik działający w imieniu osoby nieznaney, z propozycją sprzedaży całego wydawnictwa. Ugoda wkrótce przysłała do skutku, na warunkach bardzo korzystnych dla naszego wydawcy. Po zawarciu jej notarialnem w d. 1 lipca 1882 r., okazało się, że nowonabywcą pisma jest znany bogaty bankier Stanisław Kronenberg, kolega mój uniwersytecki, który umyślnie działał przez pośrednika, aby nie żądano ceny zbyt wygórowanej. Nowy wydawca na redaktora „Nowin” zaprosił też mego kolegę szkolnego Aleksandra Głowackiego, publicystę i powieściopisarza słynnego już wtedy pod pseudonimem Bolesława Prusa.

Nowy redaktor i wydawca przyszli wkrótce potem do redakcji „Nowin” przy ulicy Świętokrzyskiej pod nr. 13, dla objęcia biura i zapoznania się z personelem. Po wzajemnym przedstawieniu, kolega Prus prosił, abym nadal prowadził dział polityczny. Inne działy główne: literacki, teatralny, fejetony objęli: Daniel Zgliński, Marjan Gawalewicz, Bierzyński nowelista, oraz inni koledzy Prusa z gazet, do których on pisywał poprzednio. Sekretarzem redakcji został Stanisław Szczutowski współpracownik „Gazety handlowej”, dawny redaktor jej działu politycznego.

Biuro redakcji „Nowin” zostało zaraz przeniesione na ulicę Mazowiecką pod nr. 6, do obszernego lokalu frontowego na pierwszym piętrze złożonego z przedpokoju i kilku dużych pokoi, z drugim wyjściem w oficynie przez dużą kuchnię, w której urządzono ekspedycję główną gazety dla roznosicieli.

W tymże domu w głębi rozległego podwórca w starym pałacyku Bromirskich, mieściła się redakcja i administracja „Gazety handlowej”. Tam też przeniesiono drukarnię jej wydawcy Rudolfa Okręta, i tam w dalszym ciągu drukowały się też „Nowiny”.

Tak więc odtąd w jednym domu przy ulicy Mazowieckiej pod nr. 6 mieściły się obie redakcje, w których stale pracowałem: prowadząc dział ekonomiczny w „Gazecie handlowej“ przed południem, a dział polityczny w „Nowinach“ wieczorem.

Lokal redakcji „Nowin“ został wkrótce urządzony z komfortem. Zakupiono jednolity garnitur mebli dębowych ciemnych. Biurka i stoły kryte sukniem i ceratą zieloną, fotele i krzesła wyplatane trzcina, szafy, etażerki, pułty, wreszcie otomanę krytą safjanem zielonym do gabinetu redaktora głównego.

W przedpokoju urządzono poczekalnię i szatnię z wieszadłami. W dużym salonie od frontu, przedzielonym balustradą z siatką drucianą z okienkami, pomieszczono administrację i kasę ogniotrwałą. Obok w drugim pokoju od frontu stanęły biurka współpracowników: kroniki bieżącej, sprawozdawcy teatralnego i fejetonisty dla Marjana Gawalewicza, Daniela Zglińskiego, Bierzyńskiego i innych. W dużym pokoju od dziedzińca umieszczono stoły dla reporterów, biuro działu politycznego z pulsem do pisania dla mnie, oraz wielkimi mapami politycznymi Europy i innych części świata na ścianie przyległej. Następny gabinet od dziedzińca zajął redaktor główny Bolesław Prus. Za nim w ostatnim pokoju w oficynie przyległej umieszczono biuro sekretarza redakcji „Nowin“ Stanisława Szczutowskiego, dawnego kolegi mego z redakcji „Gazety handlowej“. Wreszcie w obszernej kuchni świeżo wybielonej, z osobnem wyjściem na schody boczne w oficynie, urządzono ekspedycję dziennika dla roznosicieli.

Częste zmiany wydawców i redaktorów „Nowin“ w niedługich odstępach czasu, a także zmiany lokalów redakcyjnych i przeprowadzki, powodując różne niedokładności i opóźnienia w ekspedycji, musiały oddziaływać niekorzystnie na prenumeratę.

Dawny kierunek „Nowin“ radykalno-postępowy, znacznie umiarkowany pod redakcją Prusa, nie pociągał nowych prenumeratorów, a zraził dawnych, których też zaraz dużo ubyło. Pomimo starannej redakcji pisma i dużych nakładów pieniężnych liczba abonentów i dochody nie powiększały się. Natomiast wydatki wzrosły bardzo: na komorne za duży lokal frontowy, na telegramy własne, pensje wysokie redaktora i współpracowników stałych, honorarja autorów, korespondentów, reporterów, oświetlenie i t. p.

Ówczesne zaburzenia w Egipcie i tarcia między Anglią a Francją z powodu Kanału suezkiego zachmurzyły widnokrąg wschodni, i ożywiły znacznie zainteresowanie sprawami politycznymi. Roboty około Kanału suezkiego jak wiadomo rozpoczął Lesseps faktycznie jeszcze w r. 1859, podczas wojny włoskiej. Uroczyste otwarcie owej wielkiej arterji komunikacji międzynarodowej odbyło się w dziesięć lat później 17 listopada 1869 r. W tychże czasach nastąpiło założenie i otwarcie wspa-
niałego Muzeum egipskiego na wyspie Bulak w Kairze w r. 1865.

Rozrzutny wicekról Egiptu, kedyw Izmael-pasza, narobił długów przeszło 2½ miljarda franków, i zmuszony był odstąpić Anglii wszystkie swoje akcje Kanału suezkiego za 4 miliony funtów sterlingów. Pomimo ruiny skarbu egipskiego kedyw Izmael-pasza nie chciał się zgodzić na kontrolę finansową swych wierzycieli europejskich. Wskutek tego został zdetronizowany i 25 czerwca 1879 r. przelano władzę na jego syna Tewfika-paszę, który zgodził się na kontrolę finansową wspólną Anglii i Francji. Wobec tego we wrześniu 1881 r. wybuchł w Kairze rokosz wojskowy wzniecony przez stronnictwo narodowe. Następstwem rokoszu było powołanie d. 4 stycznia 1882 r. na ministra wojny Arabiego-paszy, głowy stronnictwa narodowego. Konsulowie Anglii i Francji wymogli usunięcie od władzy Arabiego-paszy, poczem tenże już otwarcie rozwinął chorągiew powstania. Dnia 11 czerwca wszczęły się w Aleksandrji krwawe rozruchy, których ofiarą padła wielka liczba Europejczyków mordowanych w obecności pancerników angielskich i francuskich. W miesiąc później francuski admirał Conrad, na rozkaz rządu swego, opuścił port Aleksandrji.

Nazajutrz 11 lipca 1882 r. admirał angielski Seymour zbombardował miasto Aleksadrję i zamienił ją w gruzy.

Kedyw upoważnił Seymoura zająć linję Kanału suezkiego i zwalczać powstanie. D. 20 sierpnia 1882 r. 35000 wojsk angielskich, pod dowództwem lorda Wolseleya wylądowało w Port-Said, a 13 września na równinie Tel-el-Kebir, po krótkiej wymianie strzałów karabinowych i armatnich, rozproszyło na cztery wiatry hufce zbrojne Arabiego-paszy. Na drugi dzień awangarda angielska, wysłana pociągiem kolejowym zajęła stolicę Egiptu Kair. Wkrótce potem Arabi-pasza i jego wspólnicy poddali się, i zostali przez sąd wojenny skazani na karę śmierci, którą kedyw zamienił na dożywotnie wygnanie. Arabi-pasza został przez angiłków wywieziony na wyspę Cejlon.

Zakończeniem tej tragikomedji było usunięcie wspólnej kontroli finansowej anglo-francuskiej, i opanowanie Egiptu dolnego przez Anglję bez współzawodnictwa. W Egipcie górny natomiast czekały lwa brytyjskiego jeszcze krwawe walki z powstańcami Sudanu, i tak zwanymi mahdystami, kierowanymi przez fanatycznego proroka Mahdiego.

Dnia 20 lipca 1882 r. w numerze 198 „Nowin“ pomieściłem artykuł wstępny p. t. „O miljardy“, obejmujący ogólny pogląd historyczny na ówczesną sytuację polityczną. Przytaczam go tu w streszczeniu:

„Światło wiedzy, wielkie odkrycia i dzieła geniuszu nie od dziś w świecie ludzkim są ową kierowniczą potęgą, która snuje wiecznie świeże pasmo dziejów i nadaje im właściwy kierunek. Rozpatrując dłuższe okresy dziejowe, i wnikając głębiej w łańcuch przyczyn i skutków, dostrzegamy zawsze i wszędzie dzia-

łanie powyższego prawa przewodniego, zarówno w objawach duchowych i społecznych, jak ekonomicznych i czysto materialnych.

Wśród olbrzymich przekształceń i faktów dziejowych, jakie przedstawia wiek XIX, jednym z najwspanialszych dzieł cywilizacji współczesnej i geniuszu Lessepsa jest Kanał suezki, potężna arterja komunikacji wszechświatowego znaczenia, którą płyną prądy wymiany płodów i wyrobów wszystkich części świata, a głównie Indyj i Wschodu dalekiego.

Dzieło Ferdynanda Lessepsa, ze względu na znaczenie dziejowe i międzynarodowe, przedstawia ścisły związek i wielką analogję z niemniej płodnem w następstwa odkryciem Vasco de Gamy drogi morskiej do Indyj wschodnich naokoło Afryki. W wiekach średnich, jak wiadomo, ludy Wschodu i arabowie dostarczali karawanami płody i wyroby bogatych Indyj i Chin grekom i rzymianom, a następnie weneccjanom i genueńczykom, od których je znów inne większe ogniska Europy nabywały. Główne prądy i trakty handlowe szły podówczas przeważnie lądem ze Wschodu na Zachód. Dopiero w r. 1498 Vasco de Gama płynąc od Przylądka dobrej nadziei wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki na Ocean indyjski zawiązał do przystani kalikuckiej, i odkrył tym sposobem drogę morską do Indyj.

Odkrycie drogi morskiej naokoło Afryki, stanowiące wraz z odkryciem Ameryki w r. 1492 epokę w dziejach ludzkości, było zarazem śmiertelnym ciosem dla świetności Wenecji i Genui. Odtąd głównem ogniskiem handlu wszechświatowego stała się Lizbona. Skarby jednak zamorskie i bogactwa tam nagromadzone zrodziły w narodzie portugalskim ospałość i podkopały jego krajową pomyślność, która tem niżej upadła, że stan miejski, jej główny przedstawiciel w walce z przemożną władzą królewską utracił swe swobody. Portugalczykom w zdobywaniu licznych ziem i kolonji w Afryce i na Wschodzie rozszerzanie religii chrześcijańskiej, podobnie jak hiszpanom w Ameryce, służyło za płaszczyk żądzy gromadzenia bogactw, które za sobą pociągały wyuzdany zbytek, zniewieściałość; a ucisk jakiego się na pokonanych ludach dopuszczali, zbliżył chwilę ich upadku.

Stanowisko Portugalji i Hiszpanji w handlu wszechświatowym zajęła stopniowo dzielna żeglarska Anglja. Zniszczenie floty hiszpańskiej, tak zwanej „niezwycięzonej Armady“ w r. 1588, nadało stanowczą przewagę Anglji. Admirał Howard zwycięzca Armady i Drake słynny ze swej żeglugi naokoło świata, wskazywali żywioły, na których ojczyzna ich miała zbudować przyszłą sławę i potęgę: przemysł, handel i żeglugę zamorską. Anglja po zwycięstwie tem doszła do świadomości swej potęgi na morzu. Zawiązana wielka Kompanja wschodnio-indyjska i pozyskanie Wirginji, dały początek osadnictwu angielskiemu i otwarły dla Albionu źródło niezmiernych bogactw, kosztem

wolności licznych ludów i krain wyzyskiwanych bezlitośnie przez chciwych anglosasów.

W naszym dopiero stuleciu wiekopomne dzieło geniuszu inżynierji morskiej francuskiej — Kanał suezki, przez przekopanie międzymorza łączącego Azję z Afryką i połączenie bezpośrednio Morza śródziemnego przez Morze czerwone z Oceanem indyjskim, skróciwszy znacznie drogę wodną do Indyj i na Wschód daleki, wywołało nowy olbrzymi zwrot w stosunkach międzynarodowego handlu. Anglja dzierżąca dotychczas berło mórz i oceanów, skupiająca w Londynie główne prądy wymiany wszechświatowej, patrzy z obawą na nieunikniony upadek wszechwładnego dotąd stanowiska swego w tej dziedzinie. Widzi jak wobec nowej wielkiej drogi morskiej na Wschód przez Kanał suezki została na uboczu. Państwa śródziemnomorskie: Francja, Hiszpanja, Włochy, Grecja i t. d. zaczynają marzyć nanowo o odzyskaniu potęgi morskiej, dawnej przewagi w handlu orjentalnym. Znaczenie Londynu jako wielkiego ogniska wymiany obu półkul globu, gdzie jak promienie zbiegały się dotąd główne linje morskie handlu zaoceanowego, z wolna stopniowo słabnąć musi, podobnie jak niegdyś znaczenie Wenecji i Genui. Porty śródziemnomorskie natomiast położone korzystniej na wielkiej nowej drodze morskiej, wzrastając z czasem zajmą stanowisko obecnej metropolji handlu świata.

Nagle i niespodziewane zbombardowanie i zajęcie rozkwitającej szybko w ostatnich czasach Aleksandrji, spowodowane było tem, że anglicy przewidywali w niej przyszłą rywalkę handlową, i chcieli ją odrazu zniszczyć. Podczas wyprawy nad Nil dzienniki urzędowe Londynu głosiły otwarcie, że rząd angielski uważa kwestję Kanału suezkiego jako sprawę własnej obrony Anglji. Słowa te były żywym głosem opinji publicznej całego narodu, który wobec przewrotu i zamieszek w Egipcie widział ze drżeniem zagrożoną swoją potęgę morską i byt przyszły. Gibraltar i Aden bez Suezu na nic się Angli nie zdadzą. Londyn i Wielka Brytania mają zbyt wielką stawkę w tej grze, aby mogły patrzeć obojętnie na jej rozegranie. Muszą stawić na tę kartę dużo, bo miałyby dużo do stracenia. Tu chodzi o miljardy!“

W tymże numerze 198 „Nowin“ z d. 20 lipca 1882 r. (zawierającym mój artykuł powyższy) w „Przeglądzie politycznym“ na str. 4, pisałem między innymi:

„Ponad wszystkimi wypadkami międzynarodowemi góruje tak wybitnie sprawa egipska, że żadną miarą nie można przed nią dać pierwszeństwa obecnie innej kwestji w przeglądzie politycznym. Czyż tylko sprawa egipska? Właściwie mówiąc: Egipt jest tylko teatrem walki i starć olbrzymich interesów nie już Zachodu i Wschodu — lecz potęg wszechświatowych takich jak Wielka Brytania i jej władztwo nad oceanami oraz mocarstwa

śródziemnomorskie i wschodnie, których osią jest wielki między-narodowy Kanał morski Suez.

„Czterdzieści wieków z wierzchołka piramid będzie znów spoglądać na walkę gigantów, której zbombardowanie Aleksandrji przez admirała Seymoura było tylko prologiem...

„Aleksandrja obrócona w gruzy. Flota angielska pod wodzą lorda Beauchamp-Seymoura miała „dla własnej obrony“ (!) zniszczyć tylko warownie, ale dużo „przypadkowych“, całkiem przypadkowych, jak utrzymują Anglicy, bomb i granatów padło w różne strony miasta i powstał pożar — reszty dokonał tłum rozwścieczony. Z bogatego wspaniałego grodu leżą tylko gruzy, a nad ruinami ostał się samotny spiżowy Mehmet-Ali na koniu!

„Wybuch fanatyzmu wywołany niesłychanym gwałtem Anglików idzie cały na rachunek handlarskiej Anglii. Kedyw oddał się cały w jej ręce i pod osłoną niebieskich bluz brytyjskich „przywraca porządek“ i administrację regularną. W sprawozdaniach urzędowych angielskich figuruje on jako „dzielny książę“, ten sam Tewfik, który, jak donoszą mniej oficjalne wiadomości, uciekł z pałacu Raz-et-Tin. Ten „dzielny książę“ swoim manifestem, podartym publicznie przez wojska w Kairze, rozwiązując armję narodową, wzywa ją do rozejścia się do domów. Wszyscy świadkowie bombardowania Aleksandrji podnoszą wysoko nieustraszone męstwo artylerzystów egipskich, którzy na straconych pozycjach wytrwali do końca...”

Wschód południowy, tak zwany Lewant, miał zawsze urok niewypowiedziany pociągający Europejczyków czarem niepartym. Tembardziej też Wschód ów burzliwy, zasnuty czarnymi chmurami piorunonośnymi! Monotonne zajęcia redakcyjne w Warszawie, wpośród stosów gazet politycznych, naprzykrzyły mi się do tyła, że zapragnąłem wyrwać się z tej stęchlizny gabinetowej — w świat szeroki...

Ułatwiły mi to znacznie fundusze zebrane z sukcesji po zgonie mojej matki, jej brata bezdzietnego wuja Bogdana oraz dziadków moich. Po obmyśleniu planu podróży, przedewszystkiem wyrobiłem sobie pasport zagraniczny. Dawniej wyjeżdżałem do Krakowa i na Śląsk za tak zwanymi półpaskami, wydawanymi w magistracie miasta Miechowa, gdzie byłem zapisany do ksiąg ludności stałej. O pasport więc zagraniczny podanie wniosłem do gubernatora kieleckiego, i przy pomocy ojca na miejscu uzyskałem wkrótce ów dokument, z datą 31 sierpnia 1882 roku starego stylu, czyli nowego 13-go września.

Pasporty ówczesne zagraniczne wydawane były w formie książeczek, w okładce z płótna ciemnozielonego, w formacie kieszonkowym małej 8-ki, w objętości stronic 24 czyli 12 kartek liczbowanych, z papieru ze znakami wodnymi, z napisem rosyjskim przeświecającym na każdej „zagranicznyj pasport“. Na

ostatniej wydrukowana była treść przepisów pasportowych obowiązujących. Tekst pasportu drukowany był na początku w trzech językach: ruskim, niemieckim i francuskim. Na str. 1 mego pasportu u góry był herb państwowy: orzeł dwugłowy czarny, obok № 210, udołu podpis okaziciela własnoręczny. Na str. 2 tekst ruski:

„Okaziciel niniejszego, mieszkaniec stały powiatu miechowskiego Stanisław Czarnowski, wieku lat 35, udaje się za granicę do Austrii, dla kuracji wodami mineralnemi, na czas sześciu miesięcy — w dowód czego dla swobodnego przejazdu wydano ten pasport z przyłożeniem pieczęci. W Kielcach 31 sierpnia (13 września) 1882 r. Pełniący obowiązki gubernatora wicegubernator (podpis nieczytelny).

Na str. 4 i 5 także tekst niemiecki i francuski nieco skrócony:

„Le porteur du présent Stanislas Czarnowski, se rend en Autriche pour six mois, en foi de quoi ce passeport, confirmé par l'apposition du scellé, est donné pour voyager librement en pays étrangers. Kielce le 31 août 1882.“

Krom pasportu przygotowałem sobie w drogę list polecający w języku francuskim, na blankiecie „Redakcji Nowin“, datowany 25 września 1882 r., w słowach:

„Le soussigné rédacteur-en-chef du journal „Nowiny“ témoigne, que Mr Stanislas Czarnowski, rédacteur politique du dit Journal, se rend en Orient comme notre correspondant. Veuillez bien Messieurs ne pas lui refuser des informations nécessaires.“
Rédacteur - en - chef: *Aleksander Głowacki*. (Pieczęć redakcji „Nowin“).

Własnoręczność podpisu redaktora naszego potwierdziłem w Warszawie w konsulatach: austriackim, angielskim i francuskim, a mianowicie:

„H. Brit. Majest. Consulate general: Je certifie que la precedente est la signature de Mr Glowacki rédacteur de „Nowiny“ (Nouvelles) de Varsovie. Consul General de Sa Maj. Brit. à Varsovie: Francis C. Maude (Pieczęć).

„Le Consul Général de France à Varsovie soussigné, certifie que la signature ci dessus est bien véritablement celle du Sieur Alexandre Glowacki rédacteur en chef du journal „Nowiny“, et qu'elle a été apposée aujourd'hui devant lui. Varsovie, le 28 septembre 1882. Le Consul général (podpis i pieczęć).
Opłata pobrana w konsulacie francuskim 12 franków = rubli 4 kop. 80.

W konsulacie austriackim pobrano za także poświadczenie tylko 1 flor. 70 centów: „Zur Beglaubigung der Fertigung der Redakteurs Głowacki. Warschau, am 29 september 1882. Fuer den k. u. k. oester-ung. General Consul (podpis) Poliwka i pieczęć z napisem w otoku: „K. u. k. Oesterr.-Ung. General Consulat im Koenigreiche Polen“.

W drogę przygotowałem tylko mały kuferek ręczny zamykany, z bielizną na zmianę, drobiazgami toaletowymi, z papierem i piórami do zapisek i korespondencji, oraz mapę kolei żelaznych i kursów parowców śródziemnomorskich.

W końcu września w niedzielę zaprosiłem do siebie na kolację pożegnalną mego brata ciotecznego Włodzimierza Daniewskiego, lekarza odbywającego praktykę w szpitalach warszawskich dla doktoryzacji, oraz mego dawnego znajomego rządcę domu b. sędziego, człowieka poważnego i zacnego. Przedstawiłem im projekt i plan mojej podróży na Wschód południowy, i uprosiłem o opiekę nad moją Czytelnią i nad jej zarządzającą Ma, dla porady i pomocy gdyby o nią prosiła — co mi przyrzekli solennie.

Na ręce Ma zostawiłem fundusz dostateczny na czas kilku miesięcy mej nieobecności, na wydatki domowe dla niej i dla służącej naszej Kasi.

Nazajutrz pożegnałem się w redakcjach „Nowin“ i „Gazety handlowej“ z redaktorami i kolegami, umawiając się przy tem o stałą korespondencję i wysyłanie ich gazet pod moim adresem poste-restante w głównych stolicach dla odbioru osobistego.

Ma odprowadziła mię ze służącą na pociąg poranny na dworzec wiedeński, skąd przez stację Zawiercie dojechałem do Siedlisk dla odwiedzenia i pożegnania ojca, brata i siostry. Z Siedlisk ojciec dał mi w dalszą drogę wózek parokony, którym przebywszy komorę graniczną w Michałowicach d. 3 października 1882 r. (jak to zaznaczyła wiza w moim pasporcie) stałem wieczorem w Krakowie, gdzie dla wypoczynku przenocowałem. Część pieniędzy wziętych w drogę w rublach papierowych zmieniłem tam na monetę złotą austriacką, na dalsze wydatki.

Z Krakowa wysłałem pierwszą moją korespondencję, która została pomieszczona w numerze 289 „Nowin“ z dnia 7 października 1882 r. na str. 2 pod ogólnym tytułem „Listy z podróży na Wschód południowy“.

